№ 33—34 WARSZAWA, 20 SIERPNIA 1922 r. ROK IX.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Adres Redakcji i Administracji „Siewu": Warszawa, Kopernika 30 (parter). Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata wynosi: za I i II kwartał po 500 mk., za III kwartał 600 marek. Numer pojedyńczy 60 mk.

Jak się rozwija praca Związku Młodzieży Wiejskiej.

O tem, że Związek Młodzieży Wiejskiej pod względem organizacyjnym rozwinął się, spotężniał i stał się już dzisiaj organizacją wielką, każdy już wie. Każdy kto się interesuje życiem społecznem wsi polskiej—dzisiaj wszędzie natknie się na Koła Młodzieży Wiejskiej. Kół tych już dzisiaj istnieje 1200. Pytanie tylko teraz, jak one pracują, a najważniejsza rzecz, czy praca ta z roku na rok pogłębia się, czy rozwija się nie tylko pod względem ilościowym, ale i jakościowym. Ażeby dać trafną odpowiedź na to pytanie, przytem odpowiedź opartą na pewnych danych cyfrowych, oraz dającą dokładne pojęcie o rozwoju pracy Kół, biorę pod uwagę dwa roczniki sprawozdawcze Związku Młodzieży Wiejskiej. Rocznik za rok 1920 i 1921.

Zacznijmy od strony organizacyjnej, a więc: Stan, sprawność i praca organizacyjna.

Rok 1920: Było 616 Kół. Z tej ilości sprawozdania złożyło 253 Kół. Skupiały one razem 10,673 członków. Zarządy tych Kół odbyły 1247 zebrań. Ogólnych zebrań członków było 1670.

Rok 1921. Było 960 Kół. Z tej ilości sprawozdania złożyło 560 Kół. Koła, które złożyły sprawozdania, skupiały razem 12,852 członków. Zarządy tych Kół odbyły 3,097 zebrań. Ogólnych zebrań członków było 3,475.

Mając te dane, możemy teraz stwierdzić:

1) Że organizacja wzrosła w ciągu jednego roku o 344 Kół. Dowodzi to, że młodzież wiejska rwie się wprost żywiołowo do pracy wspólnej nad wyrobieniem się na dobrych obywateli kraju.

2) Za rok 1920 sprawozdania nadesłała zaledwie $^1/_3$ Kół. Zaś za r. 1921 otrzymaliśmy sprawozdania od połowy Kół. Z tego by wynikało, że poczucie spełniania ogólnych obowiązków organizacyjnych wzrosło. Nie trzeba jednak się tem łudzić i cieszyć, że już jest dobrze. Napewno w r. 1920 sprawozdań napłynęłoby więcej, gdyby nie inwazja bolszewicka, która rozbiła istnienie wielu Kół, wskrzeszonych dopiero w r. 1921. Dla tego też śmiem twierdzić, że nic a nic w r. 1921 nie posunęliśmy się naprzód pod względem wypełniania obowiązku składania sprawozdań.

Jest to smutny objaw! Koła należące do Związku, winny wypełniać obowiązki organizacyjne, gdyż to leży w

interesie samych Kół. Centrala tylko wówczas będzie mogła planową prowadzić pracę, gdy będzie posiadała materjały sprawozdawcze od Kół. Na podstawie tych materjałów można dopiero planować pracę, można współdziałać z Kołami przez udzielanie odpowiednich wskazówek ich Zarządom.

W r. bieżącym, wszystkie te Koła, które sprawozdań nie nadesłały, same sobie krzywdę wyrządziły, gdyż najpierw: rezultaty pracy, do jakich doszły, nie zostały włączone do rocznika sprawozdawczego. Pozatem wszystkim Kołom, od których sprawozdania otrzymaliśmy—wysyłaliśmy wskazówki pracy na najbliższą przyszłość. Tym zaś Kołom, które sprawozdań nie złożyły, wskazówek tych wysłać nie mogliśmy i nie możemy—gdyż nie wiemy w jakim stanie znajduje się praca obecna.

Dla tego też Koła winny już dzisiaj myśleć o sprawozdaniach za r. 1922, które będą miały złożyć w r. przyszłym. Sekretarze Kół skrupulatnie powinni notować wszelkie przejawy życia i pracy w Kołach, aby w przyszłym roku mieć materjał, na podstawie którego będą mogli sumiennie wypełnić sprawozdanie.

3) W r. 1920 na Koło przypadało 44 członków. W r. zaś 1921 23 członków. A więc Koła stały się mniej liczne. Czem to tłomaczyć i jakie z tego wyciągnąć wnioski? Trudno na to znaleźć trafną odpowiedź. Zdaje się, że każdy kto będzie nad tem się zastanawiał—znajdzie jakąś odpowiedź. Więcej niż pewne, że odpowiedzi te będą się pomiędzy sobą różniły.

Pomimo to w każdej z tych odpowiedzi będzie dużo prawdy. Ja osobiście przychodzę do przekonania, że stało się to w prosty sposób, a mianowicie: Koło powstaje—wtedy zapisuje się do niego kto żyw. Wprost panuje wówczas wśród młodzieży owczy pęd do zapisywania się na członków. Dopiero po paru lub kilku miesiącach pracy Koła, wielu członków odpada; zostają tylko ci, którzy rozpalili w swych sercach ogień pożądań światła i wiedzy.

Bardzo możliwe, że i wiele innych przyczyn złożyło się na to, że w roku 1921 Koła były mniej liczne. Przerażać się jednak tem nie należy. Ci którzy w Kole pozostali, winni prowadzić pracę z zapałem, a po kilku miesiącach Koło zacznie ku sobie ściągać i pozostałą młodzież luzem chodzącą.

4) W r. 1920 na Koło przypadało 5 zebrań Zarządów i 7 ogólnych zebrań członków. W r. 1921 na Koło przypadało 5 zebrań Zarządów i 4 ogólne zebrania członków. Aczkolwiek wogóle zebrań w obydwu latach było mało, jednak w r. 1921 daje się zauważyć że Koła zaczynają planowo pracować. W r. 1920 tej planowości nie było, czego dowodem jest większa ilość zebrań ogólnych od zebrań Zarządów. A więc Zarządy nie pracowały, nie inicjowały żadnych poczynań; wszelkie prace były podejmowane bezpośrednio przez ogół członków i siłą rzeczy musiał panować pewien chaos, bezplanowość.

W r. 1921 zyskały pewne doświadczenie, nauczyły się planowej pracy. Zarządy Kół były tym motorem poruszającym Koło do życia i pracy, były tym wskaźnikiem pracy dla poszczególnych sekcji i dla poszczególnych członków. Po tej drodze winniśmy kroczyć dalej w lata przyszłe, a rezaltaty pracy będą coraz bardziej imponujące i owocne.

———

Po omówieniu strony organizacyjnej Kół Młodzieży, przejdźmy teraz do wyników pracy. Zacznijmy od pracy oświatowej. W tym dziale na pierwsze miejsce wysuwa się czytelnictwo pism i książek.

Rok 1920: Młodzież zorganizowana prenumerowała i czytała 1236 egz. pism. Bibliotek było 140 z ogólną ilością 29,419 tomów książek. Z książek tych korzystało 5,339 członków Kół.

Rok 1921: Młodzież zorganizowana prenumerowała 3,132 egz. pism. Bibliotek było 484 z ogólną ilością 95,580 tomów książek. Z książek tych korzystało 8,754 członków.

Co nam mówią te cyfry?

Mówią one nam wiele i to bardzo wiele. Otóż dobitnie nam dowodzą, że

czytelnictwo pism i książek wzrosło znacznie i tak:

W r. 1920 przypadał 1 egz. pism na każdych 10 członków. W r. 1921 jeden egz. przypadał na 4 członków. W r. 1920 połowa Kół nie posiadała bibliotek. W r. 1921 nie było bibliotek w $^1/_7$ Kół. Przytem ilość tomów w każdej z bibliotek nie wiele ustępowała ilości książek w bibliotekach z r. 1920, pomimo iż większość z nich była zapoczątkowana w r. sprawozdawczym. W roku 1920 z książek korzystała $^1/_2$ (czyli połowa) członków. W r. zaś 1921 liczba członków korzystających z bibliotek wzrosła do $^2/_3$ (czyli że dopiero każdy trzeci członek nie czytał książek z biblioteki).

Zestawiając czytelnictwo w obydwu tych latach, z dumą możemy sobie powiedzieć, że idziemy naprzód, że dobra książka i gazeta staje się coraz większym naszym przyjacielem, dzięki czemu możemy sobie wróżyć, że w ciągu krótkiego czasu, dojdziemy do takiego stanu, że nie będzie ani jednego członka, któryby nie czytał, a przez to nie oświecał się i nie przygotowywał się na świadomego i światłego członka społeczeństwa.

Drugim rodzajem pracy oświatowcj w Kołach są: kursy dla analfabetów, ogólnokształcące, oraz pogadanki i wycieczki.

Jakież były wyniki?

Otóż:

Rok 1920: Kursy dla analfabetów były zorganizowane przez 72 Koła; na kursy te uczęszczało 905 osób. Kursy ogólnokształcące były organizowane przez 80 Kół; uczęszczało na nie 2085 osób. Pogadanki odbywały się we wszystkich Kołach, odbyło się ich razem 787; wysłuchało ich 8,097 osób.

Wycieczek odbyło się 46, uczestniczyło w nich 863 osób.

Rok 1921: Kursy dla analfabetów były organizowane przez 72 Koła; na kursy te uczęszczało 4,932 osób. Kursy ogólnokształcące odbywały się w 268 Kołach; uczęszczało na nie 7,432 osób. Pogadanki odbywały się we wszystkich Kołach, razem było ich 2,556; wysłuchało ich 23,456 osób. Wycieczek odbyło się 168; uczestniczyło w nich 2,296 osób.

Jakież wnioski?

A więc przekonywujemy się przedewszystkiem, że kursy dla analfabetów były organizowane w obydwu latach przez $^1/_3$ Kół, (czyli że organizowało je co trzecie Koło). Praca ta jednak posunęła się dalej od r. 1920, gdyż w r. 1920 na każdy kurs przypadało przeciętnie 12 osób. Tymczasem w r. 1921 na każdy z kursów przypadało 25 osób, czyli że zrozumienie korzyści płynących z posiadania sztuki czytania i pisania—wzrosło w dwójnasób; że pęd do oświaty przejawia się coraz bardziej, że wkrótce społeczeństwo będzie musiało poważnie się zastanowić, jak głód oświaty zaspokoić.

Wcale poważny postęp daje się także zauważyć w organizacji kursów ogólnokształcących (język polski, historja, geografja, arytmetyka, przyroda). W roku 1920 były organizowane takie kursy przez jedna trzecią ($^1/_3$) Kół. Tymczasem już w r. 1921 były one organizowane prze jedną drugą ($^1/_2$) Kół, czyli że połowa Kół zajęła się organizacją takich kursów. Pozatem w r. 1920 na każdy kurs przypadało 25 osób, a w r. 1921 liczba ta już wzrosła do 29 osób.

Pogadanek luźnych, obejmujących w samych sobie pewue całości zagadnień oświatowych—przypadało na Koło w r. 1920 trzy, a w 1921 cztery. Ale nietylko wzrosła ilość pogadanek w Kołach. Wzrosła także ilość słuchaczy i to pokaźnie. W r. 1920 przypadało na pogadankę 10 słuchaczy. W r. 1921 cyfra ta wzrosła do 41 osób.

Nie posunęła się tylko naprzód organizacja wycieczek. Przypuszczać jednak należy, że to tylko dzięki temu że młodzież własnych funduszy nie posiada, a rodzice niechętnie dają pieniędzy na prace oświatowe prowadzone przez swych synów i córki.

Z porównań zrobionych powyżej—jasno widzimy, że praca oświatowa Kół Młodzieży śmiało idzie naprzód, z roku na rok zdobywa nie tylko na ilości czynów, ale i na jakości. Jest

to nieżmiernie pocieszający objaw! Związek Młodzieży poczynaniami swemi, być może że w krótkim czasie zmusi władze samorządowe i państwowe do poważnego zastanowienia się nad sprawą oświaty pozaszkolnej.

Rok 1921 wykazuje już poważny wzrost w sercach i rozumach ludności wiejskiej—pożądania światła i wiedzy. Pracą swą w Kołach winniśmy te pożądania podsycać, wzmagać z dnia na dzień, z roku na rok, aby jaknajprędzej te skromne jeszcze dzisiaj pragnienie przerodziło się w gwałtowny pożar, do pokonania którego samo społeczeństwo z pomocą władz samorządowych i państwowych będcle musiało powołać cała armję nauczycieli i instruktorów oświatowych, stworzyć sieć domów ludowych, uniwersytetów chłopskich, itp. Pracować jeno nam trzeba, nie zniechęcać się, gdyż z chwilą gdy każdy Polak będzie światłym w pełnym tego słowa znaczeniu, z tą chwilą Polska będzie silną, żadna burza zwalić Jej nie potrafi.

(C. d. n.) *Józef Niećko.*

SPÓŁDZIELCZE STOWARZYSZENIA SPOŻYWCÓW.

Przejeżdzając przez nasze wsie, spotyka się często domy z wywieszoną tablicą, na której jest napis: „Stowarzyszenie spożywców „Przyszłość“, lub „Zgoda“, „Bratnia Pomoc“ i inne. Powszechnie wołają na nie „Spółki“—ale zupełnie niewłaściwie. Natomiast właściwą jest nazwą stowarzyszenie spółdzielcze, albo kooperatywy. Ostatni wyraz pochodzi z łacińskiego *co-opero*, (czytaj koopero) co znaczy współpracuję, pracuję z kimś razem. Kooperatywy rozpadają się zasadniczo na: 1) wytwórcze—(na wsi kooperacja rolna), 2) kredytowe—stowarzyszenia pożyczkowo-oszczędnościowe i 3) stowarzyszenia spożywców.

Dotąd najszerzej są rozpowszechnione stowarzyszenia spożywców, bo każdy człowiek w pierwszym rzędzie jest spożywcą, a jak dotychczas i najsprawniej one działają. Wynalazcami kooperatywy spożywców byli nie wielcy uczeni, ani politycy, ale prości robotnicy. W 1844 roku w angielskim mieście, Rochdale (czyt. Roczdel), 26 tkaczy, nazwanych później „pionierami roczdelskimi“, założyło pierwsze stowarzyszenie spożywców. Zasady na jakich je oparli, były proste.

Dziś bowiem pomiędzy w y t w ó r c a m i, to zn. ludźmi, którzy wytwarzają pewne towary na sprzedaż a s p o ż y w c a m i, którzy potrzebują tych towarów, istnieje liczna klasa kupców, którzy są pośrednikami między wytwórcą a spożywcą. Wyszukują oni towary, gromadzą je w magazynach, sklepach i dostarczają publiczności Ale to pośrednictwo drogo kosztuje. Zanim bowiem towar przejdzie z rąk wytwórcy przez liczne koła kupców, ajentów, handlarzy i różnych sklepikarzy—staje się drogim, bo każdy chce na nim zarobić, każdy kupiec dobrze na nim „pociągnie“.

Otóż ci tkacze roczdelscy pomyśleli sobie, że całe to pośrednictwo jest niepotrzebne. Zamiast kupców, spożywcy mogą sami sprowadzać sobie towary bezpośrednio ze źródła, gdzie są wytwarzane i dla siebie zachować te dochody, jakie osięgają kupcy. A dochody te są znaczne, sądząc po wyglądzie i życiu warstw kupieckich. By się to jednak stało, trzeba się dla tego wspólnego handlu z o r g a n i z o w a ć. Sposoby tego zorganizowania się były następujące:

1. Handel, jak sami widzimy, prowadzi się za pieniądze. Bez pieniędzy w dzisiejszych czasach nic się nie dostanie. Członkowie więc przystępujący do stowarzyszenia muszą włożyć pewne sumy pieniędzy t. zw. *udziały*. Udziały te są zazwyczaj niewielkie, aby każdy mógł je nabyć. Czasem rozkładają je na raty, aby jeszcze bardziej ułatwić przystąpienia do kooperatywy niezamożnej ludności. Oprócz tego prawodawstwa ograniczają ilość udziałów, np. tylko do 10. aby stowarzyszenie nie stało się własnością kilku bogatych ludzi i nie było zdanem na ich łaskę. Przytem niezbędnym warunkiem rozwoju stowarzyszenia jest s p r z e d a ż t y l k o z a g o t ó w k ę. Człowiek wówczas uczy się stosować

swoje potrzeby do środków materjalnych. Bo łatwo jest nabyć towar na kredyt, ale czasem później trudno oddać. Ludzie się często demoralizują wskutek tego i poprostu umyślnie nie chcą płacić. Praktyka więc wykazała, że stowarzyszenia, które sprzedawały na kredyt, bankrutowały.

2. Drugą zasadą, jaką wysunęli pionierzy roczdelscy jest sprzedaż po zwykłych cenach sklepowych, to znaczy drożej, aniżeli się płaci za towary przy ich nabywaniu. Prowadzenie interesu pociąga za sobą pewne koszta. Potrzeba lokalu, urządzenia sklepowego, to znowu czasem jakieś towary się zepsują lub uszkodzą—a pokrycie tych kosztów jest możliwe przez pobieranie słusznej n a d w y ż k i n a t o w a r a c h.

3. Trzecia zasada dotyczy rozdziału tej czystej nadwyżki. W sklepie prywatnym cały czysty dochód zgarnia do swojej kieszeni właściciel. Natomiast kooperatywy wychodzą z założenia, że ten dochód powstał wskutek tego, iż członkowie płacili więcej za towary, niż one kosztowały. Słusznie więc będzie i sprawiedliwie, jeżeli im się te pieniądze zwróci. Zwykle więc przy końcu roku odbywa się podział czystej nadwyżki w stosunku do poczynionych zakupów. Ale nie cały dochód dzieli się w ten sposób. Część idzie na procent od udziałów, a oprócz tego wszystkim zależy żeby stowarzyszenie się rozrastało. Na ten cel, stale co roku, przeznacza się pewną część nadwyżki i tworzy się t. zw. f u n d u s z s p o ł e c z n y, który ma służyć dla rozwoju stowarzyszenia i nie może być przez członków rozdzielony pomiędzy siebie. Jest własnością s p o ł e c z n ą, ponieważ składali się nań już nietylko członkowie, którzy w danej chwili należą do stowarzyszenia, ale i poprzednicy.

4. Wreszcie organizacja kooperatywy jest ściśle d e m o k r a t y c z n a. Każdy członek ma jeden głos, bez względu na to, ile ma udziałów. Tem się różnią zasadniczo stowarzyszenia spółdzielcze od spółek kapitalistycznych, w których członek tyle ma głosów, ile ma akcji, to zn. udziałów. W ten sposób zamiast głowy rządzi kieszeń, choćby i najgłupsza. W stowarzyszeniu najwyższą władzą jest zgromadzenie ogólne. Ono wybiera zarząd, a więc jest możność powołania ludzi godnych i odpowiednich, dalej ono kontroluje gospodarkę całą, by się nie działy nadużycia. Oprócz tego stowarzyszenie winno być otwarta dla wszystkich, to zn. każdy ma prawo należenia doń, o ile wypełni wymagane warunki.

Na tych czterech podstawowych zasadach opierają swoją organizację stowarzyszenia spożywców. Rozwijały się one najpierw w ojczyźnie swojej, w Anglji, później w innych krajach. Żywą działalność ich i rozwój widać również w Polsce. Korzyści jakie dają stowarzyszenia spożywców są wielkie.

Przedewszystkiem powiększa się dobrobyt mas. W łatwy a prosty sposób lud robi drobne oszczędności, z których powstają miljony. Zamiast narzekania i wymyślań na inne warstwy, lud sam „bierze swoje sprawy w swoje ręce", prowadzi handel i załatwia wspólne interesy, uczy się urządzać, budować życie drogą wytrwałej i zbiorowej pracy.

Dzisiaj handlarze często nie mogą wyjść na swojem albo chcą tylko jak najwięcej zarobić. Dlatego często fałszują towary, oszukują na wagach i miarach, zresztą mają oni tutaj różne swoje szacherki. Otóż stowarzyszenie w pierwszym rzędzie dąży do usunięciu tego zła. Stara się oprzeć handel na zasadach u c z c i w o ś c i i j a w n o ś c i.

Przy takiem wspólnem załatwianiu interesów jednostka dopiero poznaje, że jej los polepszy się, o ile polepszy się los wszystkich. Zasadę „każdy dla siebie", zastępuje się zasadą: „J e d e n z a w s z y s t k i c h, w s z y s c y z a j e d n e g o!"

Człowiek staje się uzdolnionym do przyjaźni i braterstwa. Po pewnym czasie może się ujrzeć współwłaścicielem rozwiniętego stowarzyszenia, magazynu potężnego—doznaje tego mocnego uczucia, że nie jest nędzarzem, ale wolnym i istotnym twórcą życia.

My młodzi, którzy w niedalekiej przyszłości chcemy być tymi wolnymi twórcami, musimy dziś już poznawać różne dziedziny życia. Praca bowiem

w kooperatywach wymaga wielu wiadomości ściśle fachowych, jak rachunkowość, dalej potrzeba znać zasady i siłę współdzielczości, wiary w powodzenie wytrwałej a uczciwej pracy. Dlatego rozważania zagadnień spółdzielczych winny być tematem naszych pogadanek i zebrań ogólnych, do bibljotek sprowadzać należy książki i pisma spółdzielcze, a w miarę warunków brać udział w miejscowych stowarzyszeniach, poznawać ich pracę i wnosić tam młodzieńczy zapał.

Bolesław Babski.

ASESORKA.

Członkowie się zeszli, domagają się rozpoczęcia obrad, a niema nikogo, ktoby umiał przewodniczyć.

Gdyby jeszcze mniej było ludzi na sali, możeby łatwiej znalazł się śmiałek, coby zaryzykował zebranie poprowadzić. Ale izba wypełniona po brzegi, ławki pozajmowane; przy ścianach, we drzwiach i w przejściach tłoczą się i niecierpliwią spoceni ludziska — conajmniej 300 osób.

A do tego jeszcze porządek obrad długi, sprawy ważne, jest trochę ciemnych warchołów, obałamuconych przez sklepikarzy, ogół zaś członków niewyrobiony, nieuświadomiony—więc łatwo go podburzyć do zamętu, do awantury nawet.

To też zwrócono się do lustratora, z prośbą, aby przewodniczył, licząc na jego umiejętność i powagę.

* * *

Gdy przewodniczący rozejrzał się po sali, uderzyła go wielka ilość kobiet oraz zainteresowanie i uwaga, malująca się na ich twarzach. Zwrócił się więc do zebranych, aby wysunęli do prezydjum którąś z kobiet na asesorkę.

Wywołało to wesołość na sali. Posypały się żarty. Uśmiechnięte i onieśmielone kobiety zaczęły szeptać, potrącać się łokciami. Kandydatki jednak nie podawały.

Lustrator ponowił propozycję, tłumacząc, na czem polegają obowiązki asesora: trzeba pomagać przewodniczącemu w prowadzeniu zebrania, a po zebraniu podpisać protokuł, na dowód, że wszystkie postanowienia zostały tam dokładnie wpisane.

— Jeśli tylko tyle, to i jabym potrafiła!—rozległ się głos na sali.

A więc proszę Was do stołu, zaproponował przewodniczący. Nie kazała się prosić, lecz bez wahania przesunęła się wśród ciżby i szmeru, obrzucana drwiącemi i ciekawemi spojrzeniami. Zbliżywszy się do stołu, z godnością usiadła obok sekretarza (nauczyciela).

* * *

Trzeba tylko było obserwować naszą asesorkę podczas obrad. Z jakim skupieniem uwagi przysłuchiwała się ona przemówieniom, usiłując utrwalić w pamięci każdy najdrobniejszy szczegół! Jakie groźne spojrzenia ciskała w stronę członków, przemawiających od rzeczy, lub zakłócających spokój zebrania.

A gdy w dyskusji nad sprawozdaniem kilka osób naraz zaczęło z miejsca przemawiać i coraz wyżej głos podnosić, usiłując przekrzyczeć się wzajemnie, gdy nawet sam przewodniczący-lustrator nie miał siły uciszyć wezbranych namiętności—nasza asesorka jak nie trzaśnie o stół pięścią, jak nie wrzaśnie na krzykaczy! Aż się wszystko naraz uciszyło. Nieoczekiwana, niesłychana stanowczość kobiety zadziwiła wszystkich. Z tej chwili ciszy skorzystał lustrator i zapanował nad zebraniem, które potoczyło się dalej spokojnie.

* * *

Gdy po zebraniu przyszło podpisywać protokuł, asesorka nie zadowoliła się jednorazowem odczytaniem, lecz zażądała odczytania powtórnego, prosząc o wyjaśnienie niezrozumiałych dla niej wyrazów i zwrotów. Wreszcie wzięła do rąk księgę protokułów i jeszcze raz sama odczytała wszystko. Zażądała dopisania opuszczonej przez sekretarza drobnej uchwały i dopiero wtedy z uroczystą twarzą, wolno i ostrożnie wypisała pod protokułem koślawemi literami swoje imię i nazwisko.

* * *

Nazajutrz przed wyjazdem lustratora zgłosiła się doń wczorajsza asesorka.

— Przyszłam Wam powiedzieć, żebyście byli pewni: wszystko co na zebraniu zostało uchwalone, a do protokułu wpisane, będzie wykonane. Moja to sprawa, mój obowiązek, wszak nie dla zabawy byłam asesorką!

* * *

Po niejakim czasie ten sam lustrator znów przyjechał do tegoż stowarzyszenia.

Zajęty sprawdzaniem ksiąg i dowodów. zasłyszał z przyległej izby przyciszoną rozmowę. Poznał głos asesorki. Przyszła w ważnej sprawie; domaga się, aby ją wpuszczono.

— Lustrator zajęty—tłumaczą jej w biurze.

— Powiedzcie mu tylko, że przyszła asesorka z ogólnego zebrania, a natychmiast się ze mną rozmówi.

Zaciekawiony lustrator otworzył drzwi i poprosił, aby weszła.

— Przychodzę do was, jako asesorka zebrania do przewodniczącego, aby zakomunikować, że wszystkie uchwaly, zamieszczone w podpisanym przez was protokule, zostały wykonane.

— Nie uwierzycie, jak ci ludzie są niedbali, nieobowiązkowi. Ani sekretarz, ani drugi asesor, ani zarząd, ani rada nadzorcza—nikt nie myślał poważnie o wykonaniu uchwał zebrania. Dopiero musiałam nalegać, nastawać, nawet grozić, że napiszę do Was i do Związku. — Żartowali sobie. Mówili, że to nie moja sprawa. Jakto nie moja sprawa?! Skoro byłam asesorką i protokuł podpisałam, moja to sprawa i już! A potem przestali już żartować, tak ich naciskać zaczęłam. I dopilnowałam wszystkiego. Przezwali mnie „asesorką“, inaczej o mnie nie mówią, tylko—ta „asesorka“. — Ale ja dumna z tego jestem, bo sprawiedliwie zasłużyłam na tę nazwę...

— Nie rozumiem tych mężczyzn — rzekła po chwili z oburzeniem, żadnej u nich rozwagi, żadnej obowiązkowości, do rady—pierwsi, do stanowiska—pierwsi, do wytrwania zaś—żadni.

— No, nie zawsze tak bywa... A zresztą cóż lepszego jesteście wy—kobiety? — zapytał lustrator, stając w obronie potępionych tak bezwzględnie mężczyzn.

— A to, że w ciężkiej pracy domowej, przy garnkach, sprzątaniu i dzieciach, przyzwyczaiłyśmy się do wytrwałości, do drobiazgowej dokładności i do poczucia obowiązków — odrzekła z dumą.

(Jan Wolski— 20 obrazków z życia spółdzielczego).

— — — — — — — — —

Kiedy przeczytałam wyżej przytoczony obrazek—nie mogłam oprzeć się pokusie, byście i Wy koleżanki mogły przedrukowany w „Siewie“ przeczytać. Czytając, zapominałam, że czytam o zebraniu Stow. Spółdz. — myśląc, że ktoś napisał o zebraniu Koła Młodzieży. Takie częste i u nas podobne wypadki! Koleżanek nieraz na zebraniu dużo,—a w prezydjnm ani jednej koleżanki. Przypomnijcie sobie tylko choćby niedawny nasz Zjazd walny — ani jednej koleżanki nie było w prezydjum, mimo, że delegatek było dość dużo. Koleżanki na zebraniu w Kole są bardziej onieśmielone, i jeżeli nawet odważą się ze swej strony wysuwać kandydatkę na to czy inne stanowisko—wybór najczęściej pada na kolegów. I oczywiście korzyść z tego największa właśnie dla kolegów. Wybrani koledzy wyrabiają sie, nabierają rozmachu w pracy, a koleżanki tylko słuchają. I dalej—koledzy tak się przyzwyczaili do tego stanu, że olbrzymiej większości z nich ani się w głowie pomieścić nie może, że to się kiedyś powinno i musi zmienić. I jeśli tu i ówdzie odezwie się głos odwagi ze strony koleżanek—to witany jest jak ta „asesorka“ drwinami i kpinami. Ale przyjrzyjmy się koleżanki bliżej owej „asesorce“. Ile ona wykazała stanowczości, poczucia obowiązku i odwagi. Nie zważała na takie dotkliwe przeszkody, jakimi są drwiny. Pamiętała tylko, że jej obowiązkiem jest dopilnować wykonania zapadłych uchwał i oto jej stanowczości i sile przekonania musieli uledz wszyscy, mimo poprzednich przekpiwań. Naprawdę koleżanki—nie przesadzę, jeśli powiem, że owa „asesorka“ winna stać się dla nas przykładem i zachętą do wytrwałości w każdej podjętej, choćby najmniejszej pracy. Musimy zdobyć należne

nam stanowiska w różnych dziedzinach ogólnego życia i iść ku temu musimy ciężką nieraz drogą zwalczania przesądów, wyszydzań i złej woli. Ale pracować musimy, ale ustawać nie wolno! W chwilach kpinek ze strony kolegów niech nas pokrzepia przykład „asesorki“. A zresztą nie warto nawet na nie zwracać uwagi—kpinki wychodzić mogą od ludzi ograniczonych, a jeśli są wynikiem uprzedzeń do naszej pracy, to szczerym wysiłkiem zadamy im kłam. Niech więcej pośród nas będzie „asesorek“· *Emka.*

POEZJA I SZTUKA LUDOWA W POLSCE.

(Dokończenie).

Najbujniej rozwinęła się poezja ludowa w Królestwie Kongresowem począwszy od przełomowego roku 1905—6, w którym połowiczna rewolucja rosyjska dała, jako rezultat, jeżeli nie konstytucję, to przynajmniej możność zawiązywania stowarzyszeń. Dały one początek politycznemu i społeczno-gospodarczemu ruchowi ludowemu, któremu wiernie towarzyszyła pieśń, przez młodych chłopskich poetów tworzona, szlachetnym swoim tonem oczyszczająca dążenia polityczne z towarzyszących im zazwyczaj osobistych ambicji i niezdrowych pierwiastków.

Nie straciła ona swego zasadniczego, rodzimego charakteru. Pod formę pieśni religijnej, opiewającej w prostych słowach narodziny Chrystusa, najzdolniejszy z pieśniarzy Kajetan Sawczuk, podkłada hymn o odrodzeniu się Polski, o zwycięstwie sprawiedliwości nad fałszem i uciskiem, o zawaleniu się pod wpływem idei wyzwolenia się narodów, świata gwałtu i pychy. Dawna legenda o obcowaniu bóstwa wśród przyrody, zabarwianiu przez nie kwiatów, o udzielaniu plenności ziarnku wsianemu w czarną ziemię, przeradza się w potężny głos poetyckiego natchnienia, które zaczyna dostrzegać w ogólnym układzie świata jakiś celowy pochód ludzkości ku prawdzie i udoskonaleniu.

Jest to już dalsze przeobrażenie poezji ludowej. Swiadczyćby mógł o tem cykl sonetów, o samorzutnie znalezionej formie, napisany przez tegoż Sawczuka do chaty chłopskiej. Poeta widzi w niej, już nietylko trwałą i niezmienną pamiątkę przeszłości, dokument odrębnego życia ludowego, ale przyszłe źródło odrodzenia narodu, z którego popłyną silnie wyżłobionem korytem jego przyszłe losy, oparte o dwa, w starodawnych legendach zaznaczone pierwiastki: obronę duszy i ziemi przed obcym wpływem i ogarniającą cały ogół, wytrwałą, życiodajną pracę.

* * *

Pod wpływem brzemiennych w zasadnicze przemiany faktów i czasów, zmieniają się też i formy innych objawów sztuki ludowej w Polsce. Tańce rytmiczne, ilustrujące, odpowiedniemi ruchami i pieśnią cały szereg prac na roli, przeradzają się w twardy regulamin powszechnej służby wojskowej, w tajemnicy od kilku lat przygotowywanej. Liczne teatralne trupy ludowe już nie mogą się zadowolnić odtwarzaniem fikcyjnych zdarzeń, wobec potężnego dramatu, który rozgrywa się na arenie świata i na polach rodzinnej ziemi.

W chatach niezniszczonych przez działania wojenne kryją się tylko jeszcze zabytki sztuki zdobniczej, tak bogatej w Polsce i na całym jej obszarze rozpowszechnionej. Należy ją choć w krótkich zarysach scharakteryzować. Zdobnictwo ludowe jest ściśle związane z krajobrazem i kształtuje się zależnie od jego poszczególnych odmian w danej okolicy, wszystkie bowiem jego pomysły brane są bezpośrednio z natury, z umiejętnem jednak jej stylizowaniem. Zajmijmy się przedewszystkiem budownictwem i zdobieniem sprzętów, jakie zrodziło się wśród górali w Tatrach. Rozmaitość form, ich specjalny charakter, pozwoliły uznać te objawy sztuki architektonicznej za styl odrębny, przez lud samorzutnie stworzony a nadający się do najszerszego zastosowania. Obfitość lasów w górskich ostępach, skłoniła tamtejszych mieszkańców do zużytkowania ich w

różnorodny sposób, a wrodzone zdolności artystyczne, wyjątkowa bystrość wzroku i spostrzegawczość, zwróciła ich do rzeźby drzewnej, ogólnie niemal uprawianej. Sztuka stała się tu zjawiskiem powszechnem, ogarniając dom, meble, sprzęty, odzież, narzędzia, przyoblekając je w oryginalną formę, kolor lub zdobienie, którego nie są pozbawione nawet takie przedmioty użytkowe jak pługi, sanie itp. Wykonanie jest niejednostajne, od zdolności osobnika zależne; trafiają się pomysły śmiałe i wytwornie wykonane, iune są słabsze i pierwotne, całość jednak zdobnictwa utrzymana jest w jednym stylu i charakterze, z całą konsekwencją przeprowadzonym. Symetrja, współodpowiedniość części, rozkład szczegółów, bywają zadziwiająco przestrzegane i przeprowadzane, tak w budownictwie jak w poszczególnych sprzętach. Doniosłość tego rodzaju sztuki ludowej, nieprzypadkowej, lecz powszechnej, tradycyjnej, wkraczającej we wszystkie dziedziny życia, jest niezaprzeczona. Typy i wzory zdobnictwa góralskiego, nadają się nietylko w zupełności do przeobrażenia naszego dotychczasowego szablonu w przemyśle, o wzorach z Niemiec sprowadzanych, ale także i wzbogacania ogólno-europejskiego zdobnictwa nowymi i oryginalnymi motywami, które nadają się do wszystkich materjałów, od żelaza począwszy do nici koronkarskich. Typ budownictwa odpowiedni jest też dla willi podmiejskich, dworów wiejskich, a tak zw. „świetlica“, tj. izba środkowa chaty góralskiej, ze swemi boazerjami, półkami, szafkami, zdobnemi w rzeźby o stylizowanych formach roślinnych, przeobrazić mogłyby jako wzór, „salony“ w przybytki sztuki. Dobrze też uczyniono, zakładając w Zakopanem szkołę rzeźbiarską, której kierownikiem jest miejscowy góral-artysta, Brzega. W sposób umiejętny przerabia się tam i zastosowuje ludowe wzory, unikając tego błędu, jaki niejednokrotnie popełniono, wysyłając samorodnych chłopskich artystów na studja do Paryża, który pod wpływem silnych indywidualności malarskich czy rzeźbiarskich — jak się to stało z chłopskim synem, Biegasem — dostając się w koło potężnej twórczości francuskiej, zatracali swoją odrębność i przepadali dla sztuki polskiej.

Zdobnictwo barwne, malarskie, daje się spotykać na wszystkich ziemiach Polski a wyraża się także w zdobnictwie sprzętów i w oryginalnych strojach ludowych. Najsilniej określoną indywidualność posiada ono w dawnem Księstwie łowickiem. Ziemia ta, niegdyś należąca do biskupstwa miejscowego, została już przed wiekiem nadana na własność uprawiającym ją włościanom, którzy wzrośli w zamożność i doskonale się zagospodarowali, nie tracąc przy tem odrębnych cech obyczajowych. Każdy przedmiot użytku przedstawia tu oryginalne dzieło sztuki przez bogate, pokrywające go, ornamentacje kwiatowe. Najbardziej jednak typowym okazem są wycinanki z kolorowego papieru, któremi włościanin zdobi ściany swej chaty. Zręczna ręka kobiety tamtejszej potrafi odtwarzać w ten sposób nietylko motywy roślinne, odpowiednio stylizowane, ale układa rodzajowe sceny i krajobrazy.

Widzieliśmy na wystawie pracy kobiety polskiej, urządzonej w 1912 r. w Pradze Czeskiej, fryz wykonany za pomocą nożyc używanych do strzyży owiec, narzędzia ciężkiego i nienadającego się bynajmniej do roboty tak filigranowej. Przedstawiał on zmieniającą się naturę polską w ciągu dwunastu miesięcy roku. Budzenie się wiosenne, rozkwit letni, złotodajną jesień, wreszcie skuta lodem zima, urozmaicone były ptactwem i zwierzętami domowemi. Fryz ten zakupiony został do jednego z książęcych pałaców polskich, do pokoju dziecięcego a służyć miał nietylko za ozdobę ale także za doskonały pokaz do lekcji poglądowych.

Ze zdobnictwem sprzętów harmonizują w Łowickiem stroje ludowe. Składają się one z samodziałów, z wyprodukowanej na miejscu wełny i lnu utkanych i specjalnie zabarwionych. Ponieważ lud w każdej okolicy ubiera się inaczej, tworząc swój typ zewnętrzny, przeto nadaje to krajobrazowi

Polski szczególną malowniczość, szarzejącą już obecnie, niestety pod wpływem klęsk wszelakich. Najwięcej do zatracenia odrębnych strojów przyczyniły się długotetnie wędrówki „na Saksy“ na robotę, skąd robotnicy rolni przywozili niemiecką ubraniową tandetę, nie mówiąc już o tem, że bezwiednie, krwawą swoją pracą podpierali potęgę niemieckiego wroga, wywłaszczającego Polaków z ich od wieków posiadanej ziemi.

A jednak jeszcze i dziś ziemia nasza przedstawia się malowniczo, określa to w ten sposób nasza ukochana poetka Marja Konopnicka gdy pisze: „pośród gęsto rozrzuconych wiosek o białych, złotą słomą krytych chatach barwną plamę stanowią stroje naszego ludu. Bieleją one wśród zbóż siwemi lnami płótnianek, modrzą się lub czerwienią kraśną wełną, rzucają brunatny cień sukmaną chłopską, podobną do świeżo odwalonej pługiem, urodzajnej skiby ziemi“.

W Polsce oddzielonej kolczastym drutem niewoli od innych szczęśliwszych, bo wolnych społeczeństw, nagromadziły się w walce i cierpieniu liczne wartości duchowe dotąd nie ocenione i niezużytkowane. Dziś w wolnej Polsce nie wolno nam żadnej niwy zostawić odłogiem, każda zdolność musi być dla Polski, dla jej najwyższego rozkwitu i rozwoju zużytkowana. Do związków młodzieży należałaby opieka nad młodymi talentami, zbieranie okazów ludowej sztuki, tworzenie z nich zbiorów w muzeach wiejskich, o których już pisaliśmy na tem miejscu. Niechże się ten nasz dorobek duchowy nie marnuje ale niech nam sławy i bogactwa przysparza. Polskę stać na to, aby stanęła w rzędzie najbardziej kulturalnych narodów świata. *I. W Kosmowska.*

Fujarko moja!

Fujarko moja z prostej wierzbiny
Ty takie cudne wydajesz tony,
Ty mi osładzasz tęskne godziny
Ty dusze wznosisz przed Boga trony...
Kiedy usiądę w wieczór majowy
Z tobą fujarko gdzieś na ustroniu
To głos twój leci ponad dąbrowy,
Nad nasze wioski po kwietnem błoniu...
Wtenczas wyśpiewasz wszystko co boli
Co moja dusza prostacza czuje,
Tyś mi jedyną w mojej niedoli,
Z Tobą się moja nić życia snuje...
A gdy znów radość w serce zagości,
To z ciebie tony wesołe płyną,
Akordy śmiechu i wesołości
Aż gdzieś na krańcach tam bujnych [giną...
Wszak dużo wspomnień mamy oboje—
Tych wspomnień jasnych, jak oko [słońca,
Kiedy nuciłem piosenki swoje
Tej, co dziś ze mną wytrwa do końca...
Jam pieśnią spijał z ust jej słodycze,
Głaskał jej bujne, czarne kędziory —
Pieścił jej dłonie białe, dziewicze,
W ciche majowe wonne wieczory...
Ona te pieśni twoje kochała
Fujarko moja z prostej wierzbiny
Anioła tyś mi z niej wyswatała —
Anioła z twarzą, jak Cherubiny...
Za to cię kocham swem sercem całem
I jak swe dziecię tulę do łona!
Będziesz do zgonu mym ideałem
Zawsze jednaka—i niezmieniona —
A gdy mnie kiedyś brać ma pogrzebie
I tam w zaświaty ja pójdę sobie,
Chcę, ażeby mi fujarko ciebie
Złożono także na moim grobie..,
Cichy zefirek na niej zadzwoni
Ostatnią piosnkę—ostatnie łkanie...
Które poleci po kwietnej błoni
Do moich drogich na pożegnanie...
A może przecie ktoś pozostanie,
Kto cię podejmie z mojej mogiły
Fujarko moja—moje kochanie,
Bo mnie już wówczas nie starczy siły...

Rydz Robert.

JÓZEF CIEMBRONIEWICZ.

„A gdy Jasiek wrócił z wojny“.

Opowiadania.

6. W polskiem wojsku.

Zabijakom takim, jak Jasiek Górka w wojsku było niezgorzej. Wprawdzie i jego żarła bieda jak i innych, ale był odważny, sprytny; lubili go koledzy i przełożeni. Dostał też odzna-

czenie, a na przeszkodzie w otrzymaniu szarży stało mu to tylko, że nie umiał czytać, ani pisać.

Nigdy też tego braku i upośledzenia nie odczuwał tak silnie jak w wojsku, nigdy takiego serdecznego żalu nie czuł do swoich rodziców za to, że go nie uczyli, jak teraz.

Z zazdrością też poglądał na tych swoich kolegów, którzy umieli czytać i pisać i raz się z tem wygadał do Franka Postrzałki, którego więcej lubił od innych.

Franek popatrzył na kolegę.

— A cóż to cuda straszne? To dzieci się małe uczą, a tybyś się nie nauczył?

— Ee! Kiedy się ta już człek czego nie nauczył za młodu, to teraz nie pora!

— Głupstwa gadasz bracie! Na naukę zawsze pora i ludzie całe życie się uczą. A toż gdybyśmy se mówili kiedy na co pora, to obecnie chyba niktby nic nie robił, boć przecie jutro, a i dzisiaj pierwsza lepsza kulka może cię zdmuchnąć z tego świata i koniec. Co to gadać nie pora! Chcesz, pokażę ci dzisiaj kilka liter na początek i ani się spostrzeżesz, jak będziesz umiał czytać i pisać.

Zaświeciły się Górce oczy na taką zachętę i łap przyjaciela za szyję.

— To powiadasz, mógłbym się jeszcze nauczyć czytać i pisać?

— Ano spróbój!

Nie trzeba mu było tego dwa razy powtarzać. Zasiadł zaraz do nauki. Co prawda to nie szło to tak łatwo i przy tej pierwszej lekcji spocił się setnie, bo ołówek był taki uparty i nieznośny i taki żywy, że ciągle w inną wybierał się stronę, a nie w tę, w którą go ręka poprowadzić chciała.

Ale w końcu Jasiek zwyciężył.

I odtąd każdą wolną chwilę spędzał na nauce czytania i pisania i w końcu posiadł tę cenną sztukę o tyle, że jako tako mógł pisać i czytać, a gdy pierwsze trudności przezwyciężył, z każdym dniem szło mu łatwiej.

Wicher wojenny przerzucał żołnierzy z miejsca na miejsce. Dzięki temu zwiedzał też Jasiek sporo świata i szeroko ze zdziwienia otwartemi oczyma patrzył na nie jedno. Jako włościanina interesował go przedewszystkiem wygląd wiosek zagranicznych, i smutno mu się robiło, gdy wsie te porównywał ze swoją Psiąwólką. I długo nie raz myślał nad tem, dlaczego to gdzieindziej inaczej, a u nas znowu inaczej. I nie mógł sobie dać rady z rozwiązaniem tej zagadki, aż się zwierzył jednemu studentowi ze swych utrapień.

— Chcesz wiedzieć? A toć prosta sprawa! Widziałeś tu choć jedną wioskę w którejby szkoły nie było?

— Nie!

— A widzisz! A w waszej wsi jest szkoła?

— Nie! Nie chcieli!

— Ot i masz rozwiązanie całej zagadki! Szkoła, dobry nauczyciel to uważasz początek dobrobytu. Oświata to podstawa rozwoju. Za tem pierwszem a, b, c, które ci w szkole pokażą, za temi pierwszemi wiadomościami, które ci we łbie ciemności rozproszą idzie dalsze zdobywanie rozumu z różnych książek, idzie postęp. Bez oświaty mój drogi, ani pola uprawić uczciwie, ani chałupy zbudować, ani bydlęcia wychować nie potrafimy i zawsze będziemy parobkami żydowskimi!

Zadumał się Górka nad tem powiedzeniem i chodząc po świecie popytywał o to i owo i nawet sobie osobną książeczkę sprawił, w której notował jak to gdzieindziej w świecie pracują.

— — — — — — — — —

Gdy obce wojska rozleciały się jak piórka, kiedy w nie dzieciak dmuchnie, polskie zuchy odrzuciły jeno od swych mundurów dwugłowe orły, a przypięły w to miejsce orła polskiego i chociaż dawno już jak opuścili domy rodzinne i każdy radby już był wrócić do swoich, przecież osobiste swoje chcenia odkładali na bok i postanowili solidarnie, tak długo ojczyźnie służyć, jak długo granice Polski całkowicie ubezpieczone nie zostaną.

Jednym to przejście w polskie szeregi przyszło bardzo łatwo i bez trudu. Inni porzuceni wśród obcych z trudem przedzierali się pod znaki ojczyste, ale wszyscy dokonali najstrasz-

niejszych wysiłków, aby tylko dostać się do kraju.

W polskiem wojsku.

Czy dziadowie nasi, którzy uzbrojeni w zwykłą myśliwską dubeltówkę szli bronić ojczyzny, którym dowódca, gdy pytali o broń, za całą odpowiedź pokazywał oddział moskiewski, mówiąc w ten sposób: „tam są karabiny i armaty, jeno zdobyć je trzeba gołemi rękami“ — marzyli kiedy o tem, że po ulicach Warszawy i innych miast naszych sadzić będzie na koniu dziarski i krzepki ułan polski, jak z baśni wycięty, że po polskich polach maszerować będzie z junacką przyśpiewką szara gromada polskich piechurów i radosnemi oczyma spoglądać będzie na swojaków, co z umiłowaniem i czcią na polski patrzą mundur.

Polskie wojsko. Toć nie inne, ino nasze! Naprawdę nasze! I ten oficer swoistym do ciebie przemawia językiem i to słowo komendy inaczej ci do ucha wpada i radośniej się w sercu odbija.

I w polskiem wojsku i ten mundur inaczej szanować trzeba i sprawniej, a dzielniej przykładać się do żołnierskich poczynań.

I wielkie wodze polskie, co polską armję z niczego tworzyły, zdawały sobie sprawę z tego, że ten polski żołnierzyk innym być powinien i więcej umieć. I troszczyły się posiwiałe głowy i poczciwe polskie serca nie tylko o to, aby żołnierzykom dać należyte wyszkolenie wojskowe, ale starały się także i oto, aby i innych wiadomości przysporzyć wojakom, by, gdy kiedyś wrócą na wieś, wracali jako prawdziwie uświadomieni obywatele, a czasy wojskowe wspominali sobie nie tylko jako czasy poniewierki i trudów, ale zarazem jako czasy dobrej ojcowskiej szkoły.

I niech tylko żołnierz polski na krótki gdzie przypadał odpoczynek, juz rzucano w jego duszę poczciwy siew prawdziwej oświaty, już starsi bracia, co i z książek i z doświadczenia byli uczeni, opowiadali i jak to na roli pracować trzeba i jak to organizować się a zrzeszać do wspólnych poczynań. a niedość, że starali się mówić jasno i dokładnie, ale jeszcze po każdym wykładzie rozmawiali osobno z żołnierzykami, odpowiadali na zadawane pytania i z roszkoszną uciechą rozjaśniali wątpliwości.

Wiedzieli przecież ci budowniczowie młodej Polski, że wojna wiecznie trwać nie będzie. Pamiętali te smutne czasy, kiedy to żołnierz z obcej powracał armji i przynosił ze sobą do wsi niezaspokojoną ochotę do pijatyk, bijatyk i wszelakiej rozpusty, okaleczały obcemi naleciałościami język i zarażoną przez obcych duszę. Widzieli tych żołnierzy jak po powrocie plagą stawali się wlasnej wsi i pragnęli, aby z polskim żołnierzem było całkiem inaczej, pragnęli, aby ten żołnierz, co lejąc szczodrze własną krew nauczył się kochać ojczyznę, nauczył się także i dla tej ojczyzny czasu pokoju pracować.

Jasiek Górka korzystał skwapliwie ze wszystkich wykładów, z namietnością pochłaniał podsuwane książki i czuł, że innemi oczyma patrzy obecnie na świat.

7. Wybory.

Podczas, gdy Jasiek bogacił swą duszę i serce, w Psiejwólce wszystko szło po staremu.

Nikt się tam Polską tak dalece nie cieszył, bo na prawdę to tam i przedtem niewiele Psiewólczanie o Polsce słyszeli i w ich nieoświeconych umysłach ta Polska przedstawiała się jako pańszczyzna, którą na chłopów szlachta nałożyć pragnęła, a z której wyzwolił ich dopiero dobrotliwy car.

Skądże bo i wiedzieć o tem mogli, że Polska właśnie była jednym z tych krajów, w którym z dawna i znacznie przed innymi krajami o zniesieniu pańszczyzny mówiono i w której właśnie nie można było usamowolnienia włościan przeprowadzić dzięki carom, ponieważ carom właśnie na rękę było, gdy stany powaśnione były i odwracały się do siebie tyłem, obopólne bowiem wszystkich zaufanie do siebie i jednomyślność łatwo doprowadzić mogły do rozłamania więzów pzzez carów nałożonych.

Wieści o Polsce do Psiejwólki przy-

niósł Szmul i podał ją w sposób zaprawiony swoim sosikiem.

— Nisko kłaniam panowie obywatele! Teraz już niema żadne cary, żadne króle, teraz jest Polska i za tę Polskę, ja dzisiaj po koleżeńsku wódki funduję!

Chłopy w lot miarkować poczęły, że kiedy chytry żyd wódkę funduje, to pewnikiem ta Polska interes jakiś dla niego przynosi i bez zmawiania się każdy z nich postanowił być ostrożnym.

— No co? Panowie obywatele się nie cieszą? Przecie wiadomo, że Polska to rządy szlachty i księży. A jak szlachta i księża rządzą, to kto za to płaci? Jużci nikt inny tylko chłop i ja miarkuję, co panowie gospodarze to sobie pomyślały i jako mądre są, tak sobie powiadają, nie ma się co cieszyć w ten interes.

I tak dalej słówko za słówkiem sączył Szmul w duszę Psiewólczan jadowitą truciznę; odrazu już z góry pod to,co się dopiero budować poczynało podkładał miny, a czynił to, ponieważ takie dostał polecenie. Niemcy i bolszewicy płacili doskonale takich trucicieli, bo zależało im na tem, aby w Polsce wywołać zamęt i nie dopuścić do ustalenia władz. Przyjaciele ci serdeczni zaraz na progu nowego życia, chcieli sprowadzić na Polskę takie zaburzenia i przewroty, jakie działy się w Rosji.

Poczciwy Szmul wnet znalazł w robocie swej pomocników. Ni stąd ni zowąd pojawiać się poczęły w Psiejwólce różne jakieś indywidua z pod ciemnej gwiazdy, wypływały męty społeczne, których nikt nie znał, nikt nie widział, a które rozpowiadały niestworzone rzeczy, w pierwszym rzędzie namawiając, aby podatków nie płacić, wojska nie tworzyć i nikogo mądrego nie słuchać. Obiecywali też ci wysłańcy, że w jednej chwili dzięki ich poplecznikom zapanuje raj na świecie, że wszystkie dworskie ziemie będą mogli pomiędzy siebie bezpłatnie rozebrać.

Przeciwko temu chłopi najzupełniej nic nie mieli, bo niby zawsze to przecież przyjemniej cudze brać, aniżeli swoje rozdawać.

Dowcipni wysłańcy tłumaczyli też chłopom, że obecnie zapanowała wolność, to znaczy, że każdemu wolno robić co mu się podoba i nikt nie może się sprzeciwiać wolnemu obywatelowi, ustaje bowiem wszelka władza, wszelki rząd, a jeżeliby księża i szlachta chcieli rząd jaki stworzyć, to trzeba się temu gwałtownie sprzeciwiać, bo to nic innego nie jest, jeno zamach na wolność.

— — — — — — — — —

Rozporządzenia polskich władz zaczęły napływać.

Uroczyście oznajmił sołtys, że wszyscy chłopi i baby i ci co mają grunta i ci co nie mają, a skończyli 24 lat mają się zebrać w izbie gminnej i pospólnie dokonać wyboru wójta i Rady gminnej. Głosowanie zaś ma być tajne.

Rozporządzenie to zupełnie się chłopom nie podobało, a stary Swiderek dowodził:

— To zaś żadną miarą być nie może i jest przeciwne wszelkiej sprawiedliwości! Bo jakoż to? To baby mają o naszych chłopskich sprawach uradzać? A któż to na ten przykład będzie garnków, a dzieciów pilnował?

— E i pięknie ci ta będzie gospodarstwo wyglądało, jak se baby będą chodzić na gminne zebrania, a potem pewnie i na półkwaterek będzie się chciało takiej rajczyni jeszcze zaglądnąć, bo jakoż inaczej?

— Człek w chałupie z jedną babą rady sobie dać nie może, bo ci od jej jazgotu głowa pęka, a cóż dopiero, jak na takiem zebraniu gminnem wszystkie naraz rozpuszczą języki!

— A możeby tak waszą na wójta wybrać? Kieby tak wszystkich po gębusi prać zaczęli, jako was piorą, wnetby tu ład i porządek zapanował.

I rozpuścili języki, a im który w domu krócej był przez swoją kobietę trzymany, tem gwałtowniej przeciwko dopuszczeniu kobiet do obrad gminnych protestował. Aż Stochlowi się te pokpinki sprzykrzyły:

— Tu niema się co śmiać, bo wszystko to z pewnością na dobre nie idzie, jeno na złe. Bo uważcie ino! Rada przecie ma postanowić różne wydatki, rada ma powiedzieć, po ile kto z morga ma płacić, no i przecie to nikogo

nie boli ino nas gospodarzy gruntowych. A jak teraz na zebranie zgonią i baby i komorników i tych, co to ino drogę przez wieś mają, to tacy będą se z letkiem sercem z próżnej kieszeni wydatki uchwalali, a płacić za takie uchwały będzie nie kto inny, jeno my.

Poruszyło to chłopów z miejsca.

— Nie chcema i już!

— Nie chcema!

— A owa tajność! Już ta my znamy takie tajności i wiemy dobrze jakto i komu to takie tajności potrzebne! Pomajchlują, pocyganią i będziesz miał.

— Nie dać się!

Z tem hasłem udali się Psiewólczanie na zgromadzenie, a że w innych wsiach to samo pomyślenie przeważało, wiec też i wybory się nie odbyły.

Daremnie przemawiał ksiądz i nauczyciel, że tajne prawo wyborcze daje możność każdemu wybierania według własnego przekonania i sumienia, obywatele młodej Rzeczypospolitej odpowiadali jedno: „Nie chcema i już“.

I na tem się skończyło, że postanowiono wreszcie wysłać delegatów do pana „Komisarza ludowego“ z prośbą, żeby taką niemądrą ustawę zmienił, „bo my chcemy po staremu i żeby było tak, jak było“.

— — — — — — — — —

Za wyborami do gminy poszły wybory do Sejmu.

I znowu snuć się poczęli po wsiach najrozmaitsi wystannicy, a sporo między nimi było takich, co więcej o własne dobro im chodziło i sporo takich, którzy za pieniądze różnych partji nakręcić chcieli naród na swoje kopyto.

A zaś były i takie partje, co widząc, że narodu na swoje nie przerobią, starały się, aby jak najwięcej wsi wstrzymało się od głosowania.

I tym udało się w Psiejwólce całkowicie.

Ławą i jak jeden mąż postanowiła cała Psiawólka wstrzymać się od głosowania i w ten sposób wykazać, że nie chcą żadnych nowych porządków.

Dziwić się temu nie można było.

Nowa ustawa, ustawa, o wywalczenie której inne narody krew przelewały, a którą u nas bez sprzeciwów wprowadzono, spadała na nieuświadomionych, ciemnych obywateli niespodziewanie i napotykała na nieusprawiedliwiony opór.

Oszukiwani biedacy nie chcieli wierzyć nikomu.

(C. d. n.)

MARJA KONOPNICKA.

Ta tylko młodość wiosną jest,
Co w wiośnie bierze pracy chrzest.
Ta tylko młodość godna róż,
Co śmiało szuka nowych zórz.

Wieczornice w Kole Młodzieży.

(Dokończenie).

Dla uzupełnienia tych ogólnych wskazówek o wieczornicach podaję dla przykładu parę programów. Nie jest to zupełne zestawienie wszelkich możliwych wieczornic, bo nie można objąć tych spraw w formie stałych przepisów. Każde Koło układa sobie program według upodobania, przystosowuje go do miejscowych warunków. Zresztą spodziewam się, że na łamach „Siewu“ nieraz jeszcze będą podawane programy wieczornic, stosownie do przypadających uroczystości i pór roku.

Nadmienić także należy, że sprawą wieczornic zajmuje się wszechstronnie Związek Teatrów Ludowych. Udziela wskazówek, jak organizować wieczornice i przygotowuje szczegółowe programy. Sprawę tę porusza także bardzo często „Teatr Ludowy“, organ Z. T. L.

Programy:

I. Wieczornica wesoła.

1. Chór: „Hej, z góry, z góry jadą Mazury!“

2. Chór: „Weźże mnie Jasieńku za żonę!“

2. Gry towarzyskie: „Karczma się pali“ „Adwokat“.

3. Deklamacje Laskowskiego: „Wszystko, wszystko bez te wody“.

4. Tańce (powinno się dbać o zachowanie tańców naszych rodzimych).

5. Chór: „Kuma sobie siedziała“
„ „Przylecieli Sokołowie“.

6. Deklamacja Laskowskiego: „Co kto woli, niech woli".
Deklamacja Rodocia: „Awantura jakich mało".
7. Tańce.
8. Gry towarzyskie: „hiś" „Puść—trzymaj".
9. Rozgrywanie fantów zebranych w czasie gier towarzyskich.
10. Chór: „Hej, Mazury!"
11. Tańce.
12. Chór: „Z tamtej strony Łukowa".
„ „Pastereczka".
„ „Czas do domu, czas".

II. Wieczornica literacka:

1. Odczyt: O M. Konopnickiej i Jej twórczości.
2. Chór: „Za tą głębią, za tym brodem"
3. Deklamacja: „Nie miejże urazy do mnie, słonko moje"
Deklamacja: „Jaś nie doczekał".
4. Chór: „A jak poszedł król na wojnę"
„ „A kiedyż my doczekamy"
5. Deklamacja: Zakończenie z Pana Balcera (ostatnie cztery strofki).
6. Chór: „Rota".

III. Wieczornica historyczna:
(roczn. powstania 1831 roku).

1. Chór: „Warszawianka"
2. Odczyt—O nocy 29 listopada.
3. Deklam. Mickiewicza: „Smierć pułkownika".
4. Chór: „Gdy naród do boju..."
5. Opowiadanie o szturmie Warszawy
6. Dekl. Mickiewicza: „Reduta Ordona".
7. Przemówienie o znaczeniu powstania.
8. Chór: „Walecznych tysiąc..."
„ „Pożegnanie".

IV. Wieczornica okolicznościowa.
(urocz. otwarcia domu Ludowego).

1. Deklam. Konopn.: „O świcie"
2. Chór: „Pójdę ja, pójdę..."
3, Przemówienie okolicznościowe
4. Dekl. Konopn.: „Pieśń wieczorna"
5. Chór: „Cześć polskiej ziemi"
6. Deklam. Konopn.: „Kwiaty"
7. Zakończenie — (krótkie przemówienie). *Emka.*

Z DAWNYCH LAT.

Jan Strzemieńczyk.

W r. 1018 król Bolesław Chrobry rozpoczął wojnę z Rusią, która doprowadziła do zdobycia Kijowa, stolicy silnego wówczas państwa ruskiego. Znać dziwny urok posiada Kijów dla wodzów naszych, skoro co najwięksi w mury jego jako zwycięscy wjeżdzali. Znać prawo dziejowe nakazuje orężowi polskiemu zarzewie wolności nieść ponad Dniepr srebrzysty. Od wieków sprawa Kijowska stalowemi ogniwami wplotła się w dzieje polityki Polski, znalazła oddźwięk w dzisiejszej odrodzonej Polsce, i nie raz jeszcze przewinie się w Polsce jutrzejszej. O drogi łączące morze Bałtyckie z morzem Czarnem walczyła Polska szlachecka, o drogi te walczyć poczęła i walczyć będzie Polska ludowa. Szlaki ukraińskie krew żołnierza polskiego znaczy, od czasów Bolesławowskich po dnie dzisiejsze.

Legenda ludowa powiada, że rycerstwo Bolesławowe spać miało do dnia wskrzeszenia Polski niepodległej gdzieś w górach małopolskich, Karpatach czy też Tatrach. Hej! na Podkarpaciu wykwitł zbudzony z wiekowego snu orężny czyn Legjonów Naczelnika. Tradycja tych śpiących a zbudzonych rycerzy kazała iść tym nowym bojownikom drogami Strzemieńczyków po wolność „naszą i waszą" *), aż po Dniepr siny i Kijów.

Kim był Jan Strzemieńczyk, zanim ujrzymy go na polu bitwy nad Bugiem, w pochodzie Bolesława na Kijów, czyż to nie wszystko jedno?

A więc poszedł król na wojnę... Pociągnął z nim wśród wielu innych męstwem słynący giermek królewski, Jan-włościanin. Nad Bugiem rozegrała się walka krwawa między wojskami polskiemi a ruskiemi pod wodzą księcia Jarosława. Siły ruskie były tak przeważające, że co najprzedniejsi z rycerstwa odradzali Bolesławowi przyjmowania bitwy. Bolesław jednak bitwę przyjął, w przeciwnym bowiem razie

*) W danym wypadku ukraińską.

nieprzyjaciel posunąłby się wgłąb kraju niosąc pożogę i zniszczenie,

Bitwa była zacięta. Zwycięstwo raz wraz przechylało się to na jedną to na drugą stronę. Strzemieńczyk nieustraszenie rzucał się w wir walki najzaciętszej.

Nagle dojrzał stojącego nieopodal Jarosława na koniu w otoczeniu rycerstwa ruskiego. Rzuca się na księcia, chcąc jednym zamachem pozbawić wojska ruskie wodza, a tem samem stanowczo przechylić szalę powodzenia na stronę polską. Pochylił się na koniu, pędzi jak huragan. Już! Już! dopadnie księcia. Lecz nie! Przekleństwo.... Koń jego śmiertelnie ugodzony, potyka się, pada, ciałem przygniata jeźdźca. Rzucają się na niego rusini. Smierć czyha gdzieś w pobliżu na młode życie jego. Jan przytomności nie traci, urywa strzemię od siodła, uderza niem najbliższego z napastników, ostatnim wysiłkiem woli i mięśni wydobywa z pod konającego konia przywaloną nogę, wskakuje na konia nieprzyjacielskiego, a uwiązanem na długim rzemieniu strzemieniem szerzyć poczyna w szeregach ruskich spustoszenie i popłoch..

Bolesław Chrobry bitwę wygrał. Jan odznaczony został szlachectwem, w tarczy herbowej otrzymał strzemię. Król mu nadał włości i nazwisko Strzemieńczyk. *W. Pusłowski.*

Z GRUZJI.

Nie dawno temu, wiosną, został urządzony w Warszawie, w wielkiej sali Ratusza, gdzie odbywają się wszystkie znaczniejsze uroczystości, obchód uczczenia czwartej rocznicy ogłoszenia niepodległości Gruzji. Chyba nie bardzo omylę się, gdy powiem, że może mało kto z nas zna zmienne losy tego kraju. Wszystkie te ziemie, które zagarnęła Rosja, wpadały jakby w paszczę potwora. Swiat zapominał o ich istnieniu, nie wiedział nic o mękach i poniżeniu tej ludności, która się raz dostała w tę straszną niewolę. Urzędowo nie miała ona ani nazwy, ani własnego języka, ani prawa do życia, ot, jedna więcej gubernja przez Rosjan zamieszkała, drobna cząstka tego wielkiego mocarstwa, które grabieżą urosło i rozpanoszyło się tak, że zajęło połowę Europy.

Kłaniano się też tej potędze, kłaniano! Szlachetna Francja, która niosła najwyżej przed światem sztandar wolności, ona co zdobyła uznanie praw człowieka w potokach krwi rewolucji 1794 r., schylała głowę przed despotycznem państwem carów, bo tam, w jego kopalniach i fabrykach złożone były oszczędności całego jej mieszczaństwa, które chcąc uzyskać większe procenty od swoich kapitałów, kładło je w przedsiębiorstwa rosyjskie. A przytem te miljony posłusznego wojska, które car mógł pędzić tam, gdzie mu się spodobało, zdolne zaważyć zwycięsko w każdej wielkiej wojnie Europejskiej!

I wszystkie te rachuby zawiodły. Gdy przyszła wielka wojna, Rosja się z niej najprędzej wycofała, pozostawiając sprzymierzeńców na łaskę i niełaskę losu, carat upadł, wybuchła rewolucja, która pogrzebała w gruzach dawnego ustroju wszystkie zagraniczne kapitały niszcząc fabryki i kopalnie. Powstał wreszcie na tym niezmiernym obszarze i zapanował bolszewizm, który zaprzepaścił wszystko co tam było jeszcze jakąkolwiek pracą i ładem, zgładził nędzą, głodem i morderstwem miljony istnień ludzkich.

Z tego chaosu jednak, który zapanował w Rosji, jakby przed stworzeniem świata, zaczęły się wyłaniać nowe ludy. Te zagarnięte i zdeptane narody zaczęły się upominać o swoje prawa, zapragnęły niezależność odzyskać. A było ich tak wiele wewnątrz tego potwora, co urósł ludzką krzywdą! Polska przedewszystkiem a właściwie jej część największa, najludniejsza, która się po rozbiorach w moc Rosji dostała, potem Findlandja, Łotwa i Estonja na północy a Ukraina i Gruzja na południu już blisko morza Czarnego, prócz innych drobniejszych plemion. Księgi całe spisywać by można o losach tych krajów, o próbach jakie podejmowały w celach wyswobodzenia, o ich wewnętrznej pracy społeczno-oś-

wiatowej. Sprzągnięte one były jednak zbyt mocno ze swą ciemiężycielką, a ta choć zżarta wewnętrzną zgnilizną, posiada jeszcze dość sił w postaci wojska, na którem się opiera. Dużo zapewne czasu jeszcze i krwi ludzkiel upłynie, zanim Rosja zapędzona zostanie tylko do swego własnego, wielkoruskiego siedliska, a wszystkie, przemocą do niej włączone ludy, zostaną oswobodzone.

Gruzja jest jednem z najpiękniejszych zakątków świata. Ogrzewa ją garące słońce Wschodu; jest ona jakby mostem, pomiędzy Azją a Europą.

Ona też jest, kolebką tych podań i legend, któremi się ludzkość wieki całe karmiła, stanowiących treść wielu utworów piśmiennictwa, dających natchnienie poetom. Ciężkim i trudnym jest los wszelkiego twórcy, rzucającego nowe hasła i nowe ideje; wyprzedza on najczęściej myślą swoje pokolenie stąd jest zawsze niemal przez nie nie uznany, często kamienowany szyderstwem i pogardą. Ludzie nie tak łatwo schodzą ze ścieżek, które sobie wydeptali, choćby te były kręte i ciasne i nie lubią tych, którzy im wskazują nowe szersze drogi. Otóż w czasach starożytnych, w Gruzji powstało podanie o Prometeuszu, który za to, że wykradł niebu święty ogień, jakim jest wszelka myśl twórcza i górne natchnienie, przykutym został na wieki do skały a sęp nielitościwy szarpie jego wnętrzności. Skała ta właśnie miała być na Kaukazie, w Gruzji, i tam to miał żyć wiecznie, przeklinając swój los, wyobraziciel wielkich myśli, które wstrząsają światem.

I jeszcze inna wieść, tak dawna, iż zdaje się być legendą, zwiazana jest z tym krajem. Zwał się on niegdyś, przed wiekami Kolchidą, a w górach jego miały być niezmierzone kopalnie złota. Było to jedno ze złudzeń, któremi się ludzkość karmić zawsze lubiła. Zaczęły się odbywać liczne wędrówki do tej wymarzonej krainy złota, zostało się po nich nawet przysłowie: „wyprawa po złote runo“, bo w naiwności swojej sądzono, że w tym błogosławionym kraju nawet owce posiadają złotą wełnę. Gdy ten i ów wrócił z niczem, nie znalazłszy upragnionych skarbów, przekonano się z czasem, że one jedynie usilną pracą osiągnąć się dają. Potęga więc ducha, który żyje wiecznie, pomimo, że go ludzkość usiłuje przykuć do skały, szarpie go i poniża z jednej strony, a z drugiej niezdrowa gorączka złota, kończąca się zawodem i rozczarowaniem.

I dawne życie bohaterskiej Gruzji było jakby ciągłą legendą. Wolni synowie swej słonecznej ojczyzny kochali namiętnie jej góry i szerokie doliny, jej wzgórza usiane staremi zamkami i klasztorami. I bronic jej ciągle przed obcemi napadami musieli. Niszczyli bowiem tę ziemię ogniem i mieczem najprzód Persowie, potem Turcy, wreszcie Moskale. A miała ona swoją własną, bardzo dawną kulturę. W V-ym wieku po Chrystusie, wtedy gdy Polska spała jeszcze cichym snem, bez przebudzeń, na łonie innych nie uświadomionych narodowo plemion słowiańskich, już w klasztorach gruzińskich zakonnicy obrządku wschodniego układali dzieła prawne i geograficzne, spisując je, wobec tego, że druk był wówczas jeszcze nieznany i ozdabiając księgi cudnymi, kolorowemi i złoconemi obrazkami. Najbujniej rozkwitła jednak sztuka i literatura gruzińska w czasach gdy w Europie panowała epoka rycerstwa w XII-tym i XIII-tym wieku. Dziwne to ale i piękne były czasy. Wszystko co tylko najszlachetniejsze było pomiędzy ludźmi, chciało się poświęcać, walczyć dla jakiejś idei. Przyświecała przedewszystkiem myśl odebrania niewiernym grobu Chrystusa i tysiące rycerzy ciągnęły do Ziemi Swiętej, by go zdobyć i oddać chrześcijańskiemu światu. Rycerska Gruzja wzięła żywy udział w tych walkach, co więcej stworzyła na ich tle cudne poematy tzw. epopeje opiewające liczne bohaterskie czyny. Już wtedy były w tym kraju akademje na których wykładali znakomici uczeni. Pomimo ciągłych wojen i napadów Gruzja utrzymała swą niepodległość do końca XVIII wieku. Nieszczęściem jej było, że przestała ufać we własne siły. Uciskana zewsząd, zagrożona zawojowaniem przez Turcję, oddała się w opiekę Ro-

sji i sama wydała wyrok na swoją wolność. Odtąd jej losy zbliżone są do naszych, stała się gubernją rosyjską. 120 lat jęczała w najsroższym ucisku, nie tracąc jednak nigdy nadziei wyzwolenia. I podczas gdy u nas nic prawie o tym kraju nie wiedziano, tam na Kaukazie, karmiono się literaturą polską, a szczególnie umiłowano Trylogję Sienkiewicza. Odpowiadała ona rycerskiemu duchowi Gruzinów, a nawet jedną ze szkół, już po odzyskaniu niepodległości, ochrzczono nazwiskiem tego wielkiego naszego pisarza.

Bo wraz z wybuchem rewolucji rosyjskiej i Gruzja wolność zdobyła. Nie zapomnijmy też, że jeden z jej posłów jeszcze do Dumy rosyjskiej, Czecheidze, pierwszy oświadczył się za niepodlenłoscią Polski, wtedy, gdy inne nawet najbardziej postępowe stronnictwa rosyjskie, tylko autonomją nas, w obrębie Rosji, obdarzyć chciały. I akt niepodległości Gruzji został ogłoszony dnia 22 Maja 1917 roku. Wojska rosyjskie, wskutek klęski wojennego frontu, wycofały się wówczas z tego kraju, naród był pozostawiony własnym siłom. Tymczasem w wielkim mocarstwie przewalały się burze, wysunął się rząd bolszewicki, rozpędził lub wymordował całą inteligencję, ujarzmił wolę narodu i zaczął znów uciskiem i groźbą panować. Tłumiąc wszelkie ruchy wolnościowe nie darowano i Gruzji. Wojska bolszewickie napadły ją, zrabowały, zniszczyły i ujarzmiły na nowo, kłamliwie głosząc światu, że ten nieszczęsny kraj przystąpił do federacji t. j. do związku z bolszewicką Republiką, tak samo jak to oznajmiono o Ukrainie, wbrew jej chęci i woli. Powstanie gruzińskie zostało krwawo stłumione, najlepsi synowie narodu musieli opuścić ojczyznę, część ich i u nas przebywa i ci to przypomnieć się zapragnęli uroczystym obchodem czwartej rocznicy ogłoszenia swojej niepodległości.

Gruzja dziś ręce wyciąga do świata, błaga z rozpaczą o pomoc; na wielkiej jednak naradzie wszystkich pełnomocników rządów Europy, jaka odbyła się w Genui, nie chciano nawet słuchać wysłanników gruzińskich. Wszyscy mieli oczy wpatrzone w przyszłe zyski jakie dać może odbudowa zniszczonej Rosji, opanowanie jej skarbów kopalnych, dziś przez robotników opuszczonych. Przypominało to owe zmudne wędrówki za złotem do Kolchidy. A Prometeusz wciąż jest przykuty do skały i sęp szarpie jego wnętrzności. Kto duszę świata wyzwolić potrafi?

J. W.

Dożynki młodzieży Sandomierskiej w r. 1921.

Chcąc uczcić zwyczaj staropolski i nie zatracić tradycji dawnych pokoleń Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej powiatu Sandomierskiego urządzał zeszłego roku dożynki. Dawniej dożynki wyprawiali dziedzice swoim żeńcom lub urządzała je cała wieś gromadnie. Pierwsze z nich były wyprawiane we dworze a drugie odbywały się w wiejskiej karczmie lecz niczem jedne od drugich się nie różniły, gdyż polegały tylko na wypiciu paru garncy wódki i karczemnych tańcach. Zresztą dożynki takie odbywały się bez żadnego programu. Związek nasz urządzenie dożynek przystosował do czasów obecnych i ustalił też program według którego się one odbyły.

Program był następujący:

1) Obrzęd dożynkowy. 2) Tańce ogólne. 3) Zabawy ruchowe. 4) Poczta francuska. 5) Loterja amerykańska. 6) Koło szczęścia.

Ponieważ znane są prawie wszystkim czytelnikom punkty programu prócz obrzędu dożynkowego, przeto nie uważam za potrzebne szczegółowo ich opisywać, a przedstawię tylko szczegółowiej sam obrzęd dożynkowy.

Zabawę tą wyznaczono na dzień 14-go sierpnia, na godzinę 3-ią po południu. Już na parę godzin przed oznaczoną godziną całe gromady dzieci, młodzieży dorosłej, osób starszych, a nawet dużo inteligencji z Sandomierza dążyło na obszerną leśną polanę, aby wziąć w dożynkach udział, lub przypatrzeć się godziwej i wesołej zabawie. Po niedługim czasie nadjechały wozy, ubrane w zboże i kwiaty, na

których jechali t. zw. żeńcy, ubrani po krakowsku z narzędziami żniwnemi w rękach. Pierwszy wóz był ubrany łukowatym wieńcem zbożowym, przeplatanym przeróżnemi kwiatami. Wóz ten ubierało Koło Mł. W. z Winiarek. Drugi wóz ubrany przez młodzież a raczej Koło Mł. z Kol. Kicharskicz przedstawiał naprawdę wóz Drzymały, ponieważ zbudowana była na nim chata wiejska. Obu wozom towarzyszyła konna banderja, ubrana również po krakowsku i straż ogniowa. Na przywitanie nadjeżdżających wozów muzyka grała marsza.

Cały orszak przybył na miejsce, gdzie wybrany przez młodzież gospodarz czekał na obfity plon. Nagle muzyka przerwała marsza a zaczęła przygrywać do śpiewu młodzieży, która powitała gospodarza piosnką dożynkową:

„Plon, niesiemy plon,
W gospodarza dom i t. d."

Po skończonym śpiewie sternica złożyła wieńce na ręce gospodarza. Gospodarz w dowód wdzięczności za zebrany plon poprosił młodzież do tańca. I śliczny był naprawdę widok dla oka, kiedy dwanaście par poszło w tany „Krakowiaka" na zielonej polanie, ocienionej liśćmi rozłożystych dębów, wysmukłych brzóz. Miło było również posłuchać, kiedy od czasu do czasu młodzież tańcząca zatrzymywała się i śpiewała na przemian przyganne zwrotki piosnek ludowych. Dziewczęta:

„Drużbowie, drużbowie chodzili po [polu
Nie poznali żytka, nażęli kąkolu."

To znowu chłopcy:

„Druhenki, druhenki, poszyły su- [kienki;
Połamały igły, wzięły chłopcom" i t.d.

Po „Krakowiaku" odbyły się tańce ogólne i inne zabawy, objęte programem dożynkowym. Bawiono się bardzo wesoło i nie znać było potrzeby wódki. Radości było dużo, bo uczestników i gości wszystkich liczono przeszło dwa tysiące. Kiedy nawet słońce zaszło a księżyc oświetlił miejsce zabawy, jeszcze chciano się bawić, lecz pora wieczorna, która dla bawiących się nadeszła może zaprędko, przerwała zabawę.

Muzyka umilkła, tylko ciemny, liściasty las szumiał i kłaniał się gałęziami pełnemi liścia, jakby chciał podziękować przybyłym ludziom i zaprosić ich na dożynki w roku przyszłym.

A. F.

LISTY DO „SIEWU".

Z moich wycieczek.

Pracując w Kołach Młodzieży Wiejskiej, spotykałem często takich członków, którzy wnoszą zamiary partyjne do tak szlachetnej organizacji, jaką jest Koło Młodzieży. Często czynią to nawet nieświadomie, gdyż nie odróżniają roboty partyjnej od kulturalno-oświatowej, sądząc, że to jedno i to samo. A jednak hamują tem pracę społeczną i organizacja jako taka traci na powadze wobec swych przeciwników, którzy zarzucają jej partyjność. I opowiem koleżankom i kolegom przygody z mych wycieczek, gdzie widziałem ludzi pracy partyjnej i pracowników społecznych.

Poznałem swego czasu gospodarza ze wsi B., który prócz pługa, kosy i wideł chwytał się czasami za pióro i nawet niezłe rzeczy pisał, tak że w okolicy nazywano go „literatem". Zaprzyjaźniliśmy się z nim nieźle, bo to człowiek był obeznany ze światem, oczytany — to też była przyjemność z nim rozmawiać. Sam jako starszy zajmował się polityką, ale ze mną nawet bardzo mało o tem rozmawiał. Pewnego razu, kiedyśmy w toku rozmowy doszli do spraw tyczących różnych partji politycznych, powiedział mi, że przekonania to się same w człowieku rodzą i nie powinno się ich nikomu narzucać.

Raz wpadłem do mego znajomego niespodzianie po dłuższym czasie niewidzenia się z nim.

Przywitawszy się grzecznie ze mną, zaprosił mię na pogawędkę. I zaczął mię wypytywać, co słychać i t. p. Odetchnąwszy chwilkę odpowiedziałem, że nic ciekawego ani nowego.

— Jakto nie był pan na wiecu — pyta zdziwiony?

— Nie, nie byłem. Widzi pan, mnie

mało zajmuje; a zresztą polityka to warcholstwo, o którem mówić nawet nie warto.

— No, niby to trochę prawda—odpowiedział z pewnym niesmakiem znajomy. — Ale to przecież nie wszyscy politycy są warchołami.

— No, naturalnie, że nie wszyscy— powiedziałem — ale jednak większość ich jest taka, kiedy się mówi ogólnie. Sami do polepszenia bytu ręki nie przykładają, a na wiecu w odpust czy jarmark żalą się nad ludem, że w kraju źle się dzieje.

— A, bo widzi pan to tylko ta..... partja nie dąży wcale do lepszej przyszłości, tylko uprawia swoje warcholstwo i krzykactwo. Może pan czytał przedostatni numer naszego organu? Oj, zrąbułem ja tam posła.

Dalszy ciąg rozmowy przerwał nam najstarszy jego syn, który powrócił z jarmarku, z wiecu i jął z ciekawością opowiadać. Widocznie zapomniał sprzątnąś uprzęży, bo za nim zaraz z hałasem wpadła gospodyni i zaczęła łajać męża i chłopców. Wypędziła chłopców do roboty, tłómacząc, że sieczki niema. ziemniaki jeszcze w polu, a tu wieczór nadchodzi.

Wyszedłem i ja ponieważ kawał drogi było przedemną. Muszę nadmienić, że całe gospodarstwo było tam w nieładzie. Podtrzymywała gospodarstwo tylko prawie gospodyni, która była dość energiczna i nie szczędziła słów nagany mężowi i synom za te ich politykowanie.

We wsi znowu G. zaszedłem do gospodarza kółkowicza. Na pierwszy rzut oka dało się zauważyć wzorowe jego urządzenie. Budynki były rozmieszczone planowo, podwórze okolone płotem, przy chacie ogródek a dalej sad i pola. Wszystko to świadczyło o przykładności ręki do pracy.

Wszedłszy do mieszkania, zauważyłem tam wirówkę, która służyła do własnego użytku. W jednym z pokoi skromnie umeblowanych stała etażerka, na której leżało sporo książek, jak „Rolnik wzorowy“, „Hodowla bydła“ i t. p.

Prowadził on też rachunkowość obory i całego gospodarstwa. Zapytany, skąd doszedł do tego, odpowiedział, że wiedzę tę nabył przez należenie już od dłuższego czasu do Kółka Rolniczego i czytanie książek, gdyż do szkoły rolniczej nie miał możności wstąpić.

Takich przykładów, jakie korzyści daje praca społeczna, a co daje polityka możnaby podać bardzo wiele. Ja tylko chciałem wykazać, czem się warto bardziej zająć. I doszedłszy do przekonania, że polityka prowadzona źle nie daje nikomu realnych korzyści, radzę Kolegom i Koleżankom takiej nie wprowadzać do organizacji, a nawet osobiście jej unikać, póki jesteście młodzi.

Bo wiedzmy o tem, że tylko wspólna praca narody wzbogaca!

Antek z nad Wieprza.

Z Kół i Związków.

Z Koła Młodzieży w Spiczynie.

Dnia 15 lutego b. r. z inicjatywy instruktora O. Z. M. W. na powiat Lubartowski, pana B. Krajewskiego, zostało zwołane zebranie organizacyjne i zawiązano Koło Młodzieży Wiejskiej w Spiczynie.

Narazie zapisało się 55 członków i członkiń. Zaraz na zebraniu organizacyjnem wybrano Zarząd Koła, do którego weszli następujący kol.: przewodniczący—kol. W. Wielgos, sekretarz—kol. F. Gdela, skarbnik—B. Kłos, i biblotekarka—p. nauczycielka F. Romanówna. Składki uchwalono po 20 mk. miesięcznie i wpisowe 50 mk. Następnie uchwalono zebrania w sali szkoły ludowej dwa razy w tygodniu, na których miały się odbywać pogadanki organizacyjne, społeczno-oświatowe, przyrodnicze i historyczne, oraz czytanie artykułów z naszego pisma „Siewu“.

Z początku zapowiadała się praca dosyć pomyślnie, ale gdy przyszło do wykonania podjętych obowiązków, to nietylko członkowie (z wyjątkiem kilku), ale i sam instruktor p. B, Krajewski uchylił się od pracy. Podczas pierwszego pobytu na zebraniu organizacyj-

nem prosił Zarząd o zwoływanie zebrań w czasie dla niego najdogodniejszym i obiecał, że będzie miał pogadanki na temat historyczny (o Konstytucji) i wskaże Zarządowi, w jaki sposób należy prowadzić zebrania, ale niestety, członkowie Koła napróżno go oczekiwali i pomimo, że odległość jego zamieszkania od wsi Spiczyn wynosi 2 kilometry, jednak p. instruktor B. Krajewski nie raczył nas odwiedzić.

Zawiedzeni w tem członkowie Koła mniemali, że pracę będą mogli poprowadzić bez pomocy instruktora, tylko na podstawie wskazówek naszego pisma „Siewu". W tym celu zwrócono się do p. B. Krajewskiego z prośbą o zaprenumerowanie nam tygodnika „Siewu". Ale i tego p. Krajewski nie wypełnił.

Ostatecznie jeden z członków zobowiązał się zająć sprowadzeniem „Siewu" i od 1 lipca b. r. już normalnie otrzymujemy nasze pismo.

Teraz praca w Kole idzie dosyć ospale, gdyż nie wszyscy członkowie rozumieją doniosłość naszych haseł i celów, do których dążymy.

W miesiącach letnich t. j. w kwietniu i w maju b. r. przy pomocy p. nauczycielki Romanówny Koło urządziło dwa przedstawienia, które naogół wypadły dobrze i przyniosły nam czystego zysku 18 tysięcy mk. Zebrane pieniądze Zarząd przeznaczył na urządzenie bibloteki, która do tej pory jest jeszcze bardzo szczupła.

Teraz zebrania się odbywają bardzo rzadko, gdyż w polu otworzyły się roboty, ale z czasem, kiedy członkowie będą mieli więcej czasu, pilniej przyłożą się do pracy, by nie zostać w tyle, a iść w szeregu Kół, które, jak widzimy z naszego pisma, tak licznie są rozrzucone po całej ziemi naszej.

St. W.

Z Koła Młodzieży w Sieczce.

Z własnej inicjatywy zorganizowaliśmy K. Mł. W. w Sieczce, w pow. Opoczyńskim. Hasłem naszym są słowa: „Iść naprzód i oświecać się".

W pierwszych chwilach swego istnienia Koło nasze z zapałem i energją przystąpiło do pracy społecznej. Jednak tego roku do kwietnia z powodu szczupłych funduszów i wielu innych warunków praca w naszym Kole szła żółwim krokiem.

Zeby praca nieupadała, to w kwietniu zmieniliśmy Zarząd. Obecnie do Zarządu wchodzą: Kacprzak Józef, przewodniczący, Wójcikowska Florja zast. przewodniczącego, Bańczyk Stanisław, sekretarz, Wolski Józef skarbnik, Kacprzak-bibljotekarz. To tylko nieszczęście, że obecnie nie wszyscy członkowie interesują się sprawą naszego Koła, a to dlatego, że nie czytują naszego tygodnika „Siewu". Ale ci, co im leży na sercu dobro ogółu, czytają gazety a oprócz tego książki z własnej bibljoteki, którą założyliśmy w styczniu b. r. Obecnie członków w naszem Kole jest 14-tu. Od Nowego Roku prenumerujemy trzy egzemplarze „Siewu„ jeden „Teatr Ludowy" i jeden „Młodej Polski". Mieszkańcy naszej wsi mało interesują się naszem Kołem i sprawami społecznemi, to też pracę mamy ciężką. Niejeden mówi, żebyśmy się zapisali do P. S. L., które istnieje sześć miesięcy a nie miało żadnego zebrania, inni znów mówią, że zbieramy się tylko na igraszki i na zabawy. Lecz gadania te nie zrażają nas. Chcemy dowieść, że my młodzl musimy wytrwać i z pewnościa wytrwamy. Na zebraniach Koła, które odbywają się raz na mieaiąc, czytamy książki i gazety a nad niektóremi artykułami dyskutujemy. Urządzamy wspólne pogadanki o naszej organizacji i uczniowie urządzają referaty, ażeby się oświecać a na przyszłość być dobrymi obywatelami kraju.

„Razem młodzi przyjaciele....
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele!"

Kacprzak Józef, przew.
Kościński Tadeusz, czł.

Z Koła Mł. w Czernicach.

Koło nasze powstało jeszcze w roku 1918, ale że w krótkim czasie zajaśniała nam gwiazda ukochanej wolności ojczyzny, co gorętsi członkowie poszli w szeregi armji polskiej. Odtąd Koło zaczęło upadać a nakoniec prze-

stało działać. Trwało to do roku 1919, kiedy to po raz drugi wznowiono pracę w Kole, lecz tym razem również nie na długo, gdyż natenczas zabrakło chętnych pracowników. Zdawało się na razie, że niczego już nie dokonamy.

Aliści inaczej się stało! Bo oto dnia 11-go grudnia ub. r. zebraliśmy się w Czernicach w szkole i jednogłośnie postanowiliśmy wziąć się do pracy. Powołaliśmy tymczasowy Zarząd i naznaczyliśmy następne zebranie. Na drugim dopiero zebraniu przybyło więcej członków i wtenczas dopiero wybraliśmy Zarząd stały a praca nieco ruszyła naprzód.

Do Koła przystąpiło 50 członków.

Praca wewnętrzna nie rozwija się tak dobrze, a to wszystko wskutek tego, że nie posiadamy odpowiedniego lokalu, gdzie możnaby urządzać odczyty, przedstawienia amatorskie i pożyteczne a miłe zabawy. Pragnęliśmy założyć bibljoteczkę, lecz na przeszkodzie stoi brak funduszów na ten cel.

Natomiast sprowadzamy gazety, między innemi prenumerujemy nasz „Siew", który z zachwytem każdy czyta, nabierając więcej uświadomienia. Obecnie zamierzamy odegrać „Dziesiąty Pawilon", a mając nadzieję pomyślnego wyniku przedstawienia, znów myślimy o sprowadzeniu książek do bibljoteki. Dałby Bóg, żebyśmy nareszcie mogli pokazać naszym przeciwnikom—a mamy takowych dosyć wśród młodzieży uieuświadomionej, że praca nasza służy dla społeczeństwa. Nie tracę nadziei, że przy dobrej współpracy członków Koło nasze stanie w rzędzie Kół przykładnych, o których tak często czytamy w „Siewie". Kończę ten list w nadziei, że niedługo będę mógł w „Siewie" umieścić drugi list o lepszych już postępach naszego Koła.

Stasiek B.

Nowy rząd polski.

Nowy rząd. Przez dwa miesiące trwało szkodliwe dla Polski przesilenie rządowe. Sejm Polski, podzielony na dwa obozy, zwalczające się w sposób namiętny, nie mógł wytworzyć przez dwa miesiące większości z pośród siebie, któraby się opowiedziała i udzieliła poparcia nowemu Rządowi. Gabinet utworzony przez Art. Sliwińskiego upadł po paru dniach istnienia, ponieważ stronnictwa prawicowe, które prowadzą zażartą, nieprzebierającą w środkach walkę przeciw największemu Obywatelowi Polski i najgodniejszemu jej przedstawicielowi, Józefowi Piłsudskiemu, nie udzieliły poparcia temu Rządowi, który powstał z inicjatywy Naczelnika. Rząd Art. Sliwińskiego nie był radykalnym, nie reprezentował on stronnictw robotniczych ani włościańskich, lecz był rządem demokratycznym, który przedewszystkiem miał dbać o całość interesów państwowych, Ale właśnie dlatego nie podobał się on stronnictwom prawicowym, bo te chciały mieć na okres wyborczy swój własny Rząd bojowy, któryby przeprowadził wybory przeciw interesom ludowym a korzystne dla obszarników i wielkich kapitalistów.

Dlatego wysunięto kandydaturę Wojciecha Korfantego. Nie zważano na to, że poseł Korfanty jest zwykłym krętaczem politycznym, człowiekiem bezwzględnym, dla którego każdy środek jest święty.

Takiego kandydata Naczelnik państwa nie mógł upoważniać do tworzenia Rządu. Kiedy jednak ten bez tego upoważnienia przedstawił kandydatów na ministrów do nominacji, Naczelnik Państwa odmówił swego potwierdzenia. Zaczęła się wtedy najohydniejsza kampanja przeciw głowie państwa. Wyprowadzano na ulicę Warszawy różnych majsterków od igły i kopyta, którzy nauczyli się w czasie wojny ładnie drzeć skórę z biednej publiczności—zwołano wszystkich rzeźników, sklepikarzy, kamieniczników i głupie służące i kazano im wrzeszczeć: niech żyje Korfanty—a precz z Piłsudskim!

Taka tłuszcza niczego jednak dokonać nie mogła, bo za Naczelnikiem Państwa stanął karnie lud wieśniaczy, robotnik miejski i demokratycznie usposobiony pracownik umysłowy—słowem ci wszyscy, którzy Polskę budują. To też zwyciężył zdrowy rozum.

Zdanie Naczelnika Państwa, że na czas wyborów powinien powstać Rząd pozapartyjny, reprezentujący dobro państwa, zwyciężyło całkowicie. Mały klub umiarkowany, zwany Klubem Pracy Konstytucyjnej przyłączył się na nowo do stronnictw ludowych i tak utworzono większość, która poparła Rząd prof. Nowaka. Obecny premjer polski, jakkolwiek należy do stronnictwa zachowawczego, to jednak z przekonań jest człowiekiem demokratycznym, co wykazał przez wybitne zasługi, położone na polu pracy społecznej w organizacjach ludowych. Inni ministrowie pozostali prawie wszyscy z poprzedniego Rzadu Art. Sliwińskiego.

Skład Rządu prez. Dr. Juljana Nowaka jest następujący:

Minister Spraw Wewnętrznych—Inż. Ant. Kamieński.

Minister Spraw Zagranicznych — p. Gabrjel Narutowicz.

Minister Spraw Wojskowych—generał Kaz. Sosnkowski.

Minister Sk.— Zygmunt Jastrzębski.

Minister Sprawiedliwości—prof. Wacław Makowski.

Kierownik Minist. Rolnictwa — Dr. Józef Raczyński.

Kierownik Minist. Przemysłu i Handlu—Henryk Strasburger.

Minister Kolei Zelaz. — Inż Ludwik Zagórny-Marynowski.

Kierow. Minist. Poczt i Telegrafu— Jan Moszczyński.

Kierow. Minist. Robót Publicznych— Mieczysław Szczęsny-Rybczyński.

Minister Pracy i Opieki Społecznej— Ludwik Darowski.

Minister Zdrowia Publicznego-- Witold Chodźko.

Instrukcja w sprawie zbioru nasion drzew owocowych i róży, oraz sprawa szkółek.

Nasiona, które mamy zbierać, powinny wydawać dziczki zdrowe, silnie rosnące i wytrzymałe na mróz. Najodpowiedniejsze nasiona będą nam dostarczały drzewa owocowe, dziko rosnące. Ziarna zbierać można również i z pospolitych drobnych odmian sadowych, byleby tylko odpowiadały powyższym warunkom, oraz były zebrane w stanie zupełnej dojrzałości.

Potrzebne są pestki dzikich czereśni czyli trześni, lubaszek i węgierek, oraz ziarnka gruszy, jabłoni i róży.

O ile chodzi o gruszę, w pierwszym rzędzie należy zbierać nasiona tych ulęgałek, które wykazują odporność na czarny grzybek (ciemne plamy na liściach i owocach). Do zbioru nasion mogłyby też być używane odmiany oddawna u nas rozpowszechnione, np. jedwabnice, pomarańczówki, ogonatki, dobre—szare. Pierwsze dwie odmiany dojrzewają w sierpniu, ostatnie dwie—we wrześniu. Na uwagę zasługują również Cukrówka (sierpień), Duła litewska i Bera słucka.

Odnośnie jabłoni, zbierać należy nasiona płonek (dzikich jabłoni), oraz niektórych szlachetnych odmian, np. Antonówek, Glogerówek, Grochówek, Zeleźniaka, Koszteli. Dobre jest również Flintyńskie (październik-grudzień) i Sąbłuki (październik-listopad), Kulona i Harberta. Należy również zwrócić uwagę na różę polną (Rosa canina), która wyróżnia się od innych korą oraz kolcami zielonemi (skierowanemi na dół), działkami kielicha pierzastodzielnemi, białemi lub różowemi kwiatami, wreszcie niekosmatemi i niepachnącemi liśćmi (nawet przy potarciu). Nasiona jej można zbierać już po październikowych przymrozkach.

Owoców nie należy gotować przed wydobyciem nasion, bo nasiona tracą zdolność kiełkowania.

Wydobywanie nasion z pomienionych drzew i krzewów odbywa się zazwyczaj 1) albo przy spożywaniu, względnie preparowaniu owoców, 2) albo też poddajemy owoce gniciu i potem przy użyciu sit i wody oddzielamy nasiona od miąższu.

Co do punktu 1) należy baczyć, by w porze dojrzewania owoców, nasiona z dojrzałych okazów nie były wyrzucane, lecz zbierane starannie (czereśnie i śliwy bez miąższu), przesuszone i dobrze przechowywane.

Odnośnie punktu 2) małe ilości owoców rozpościeramy cienką warstwą, a gdy mamy większe ilości, układamy

w kupki, pozwalając im nieco zagnić, **bacząc, by się nie zagrzały, gdyż wtedy nasiona popsują się niezawodnie,** poczem masę w jakiemś drewnianem naczyniu rozgniatamy ostrożnie tłukiem na miazgę. Po potłuczeniu miąższu stosujemy przepłókiwanie, w celu oddzielenia miazgi od ziarna. Czynność tę wykonywamy dwojako: bądź przez wypłókanie nasion na sitach w bieżącej wodzie, bądź też przez zalanie miąższu wodą i oddzielenie go od ziarnek. Pierwszy sposób jest lepszy, bo szybszy i dokładniejszy, wówczas bowiem woda uniesie miazgę. a na sicie pozostanie nieomal samo czyste nasienie. Możemy również przecierać miąższ, wraz z nasionami, na sitach lejąc z góry wodę, wtedy miazga odpłynie, a pozostanie samo nasienie. Zalewając miąższ wodą, zauważamy, że nasienie dorodne i zdrowe opada na dno, nasiona zaś niedokształcone i uszkodzone unoszą się ku górze, wraz z roztłuczonym miąższem; wtedy przy pomocy przetaka lub durszlaka, zbieramy spływające części i usuwamy je. Ważnem jest zatem, by miąższ był dobrze rozdrobiony, gdyż wewnątrz niego mogłyby się jeszcze mieścić dorodne nasiona, które wraz z nim byłyby wyrzucone.

Po wydobyciu nasion należy je rozłożyć cienką warstwą na deskach lub płachtach, w suchem i widnem miejscu, w celu ich przesuszenia. Gdy nasiona dostatecznie wyschną—„wypocą się"—przechowujemy je w suchem miejscu aż do chwili wysyłki.

Wskazanem jest, by włościanie sami wzięli się do uprawy dziczków. Może to im przynieść duże zyski pieniężne, o produkoweniu bowiem drzewek owocowych, naogół, nie może tu być mowy. Należy to pozostawić szkółkom dużym i posiadającym wykwalifikowanych szkółkarzy. Chcąc produkować dziczki drzew owocowych, należy otrzymane nasienie odpowiednio przechować aż do chwili ich wysiewu na wiosnę. Pestkowe (czereśnie, śliwy) zaraz po zbiorze należy zastratyfikować, t. j. zmieszać z wilgotnym piaskiem i przetrzymać w jakiemś chłodnem miejscu, np. w piwnicy lub dołach. To samo robimy z ziarnkowemi (grusze, jabłonie), lecz można je stratyfikować znacznie później, np. w grudniu. Zaraz po zbiorze, nasiona róży polnej należy zastratyfikować i przetrzymać półtora roku, (zebrane jesienią 1922 r. skiełkują dopiero wiosną 1924 r.)

W sprawie produkcji dziczków, Instruktorjat Ogrodniczo-Pszczelniczy C. Z. K. R. w Warszawie, Kopernika 30, II piętro, udziela wszelkich informacji ustnie i piśmiennie.

CENA OGŁOSZEŃ: W tekście cała str. 34.000 mk. Ostatnia cała str. 22.000. Części stronic aż do 1|8 str. proporcjonalnie mniej z doliczeniem pewnej nadwyżki. Przy powtarzających się ogłoszeniach rabat.

Redaktor i Wydawca: **JAN DEC.** Nakładem: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Drukarnia Stołeczna Ryszard Belke i S-ka, Warszawa, Wolska 16. tel. 88-67.